

Rozmowa z Katarzyną Zielińską ● Odznaki Honorowe



KURIER. STAROSĄDECKI

LIPIEC – SIERPIEŃ 2025

Nr 281

Rok XXXVI

ISSN 1508-9290

**egzemplarz
bezpłatny**

Dwumiesięcznik informacyjno-kulturalny miasta i gminy Stary Sącz



Esencja Pannoniki

Informacje
Odznaki Honorowe s. 4
Informacje
Rozmowa z K. Zielińską s. 10
Informacje
Żłobek w Starym Sączu s. 14
Informacje
I Jarmark Rzemiosła
Pogranicza s. 15
Senior w Centrum
Nowy rok UTW s. 18
Temat wydania
Esencja Pannoniki s. 20
Z kart historii
Meandry procesu beatyfikacyjnego św. Kingi s. 24
Wydarzenia
Sierpniowe kino pod chmurką s. 26
Wydarzenia
Wakacje z biblioteką s. 32
Wydarzenia
Integracja artystyczna s. 33
Wydarzenia
Konkurs „W Dolinie Popradu” s. 34
Wydarzenia
Prace Matisse’a i Szafrana s. 38
Wydarzenia
Bieg o Puchar Miejskiej Góry s. 39

Westerplatte łączy

1 września to data, która od 86 lat na nowo otwiera rozmowy o tym, co ważne i o tym, co może się wydarzyć. Historia Westerplatte przypomina, że w obliczu globalnych sporów o strefy wpływów warto powrócić do tej lekcji prawdy, odwagi i wzajemnej odpowiedzialności. W tym roku na Westerplatte Prezydent RP apelował o jedność i siłę, by Polska nigdy więcej nie stała się ofiarą agresji. Mówił nie tylko o żądaniach reparacji od Niemiec, lecz także ostrzegał przed odradzającym się imperializmem Federacji Rosyjskiej. Według niego rozliczenie historyczne jest fundamentem budowania partnerstwa opartego na prawdzie, a sprawiedliwość dla Polski, jako państwa przyfrontowego, to warunek trwałej równowagi w ramach NATO i Unii Europejskiej. Natomiast Premier zaapelował o strategiczną roztropność – najlepiej pokonać przeciwnika bez wojny i nigdy nie zostać samemu. W jego ocenie kluczowe staje się rozróżnienie między sojusznikami a wrogami, zwłaszcza wobec zagrożeń płynących ze Wschodu.

Obecna sytuacja geopolityczna – rosyjska agresja na Ukrainę, napięcia na osi USA – Chiny, energetyczna zależność Europy od surowców – potwierdza, że lekcja z 1939 roku nie straciła na aktualności. Potrzebujemy sojuszy, które nie będą jedynie dokumentem, lecz praktyczną gwarancją obrony wartości. Sojuszy nie tylko na poziomie międzynarodowym, ale także w obrębie gmin, sołectw czy najbliższych sąsiadów. Może warto wykorzystać rocznicę 1 września do dyskusji w najbliższym otoczeniu, ale również w szkołach, nad korelacją pamięci historycznej z wyzwaniem współczesności. Rozważmy organizację lokalnych debat, warsztatów czy spotkań z kombatanami, aby przyszłe pokolenia pamiętały, że Westerplatte to nie tylko pomnik historii, ale żywy symbol odpowiedzialności za pokój.

Wojciech Waliszewski
red. naczelny Kuriera Starosądeckiego



Sesja XVIII – XIX

Program Usług Społecznych



FOT. JOANNA MOSIŃSKA-SOKOŁ

Rada Miejska ustaliła wysokość opłat za pobyt dziecka oraz maksymalnej wysokości opłaty za wyżywienie w Samorządowym Żłobku w Starym Sączu, dla którego organem prowadzącym jest Gmina Stary Sącz.

Kwota miesięcznej opłaty za pobyt dziecka w Samorządowym Żłobku w Starym Sączu, w wysokości 1 500,00 zł, jest równa wysokości świadczenia „Aktywnie w żłobku”, które przysługuje rodzicom na dofinansowanie kosztów takiej właśnie opieki. Kwota dodatkowa za wydłużony pobyt dziecka w żłobku powyżej dziesięciu godzin (50 zł za godzinę) oraz maksymalna kwota opłaty za wyżywienie (19,50 zł dziennie za cztery posiłki) została wyliczona po dokonanej analizie. Reasumując: rodzice będą sami ponosili tylko koszty za wyżywienie dziecka oraz za ewentualny wydłużony pobyt dziecka w żłobku. Żłobek rusza 1 września.

Ustalono też nowe stawki opłaty parkingowej. Teraz wynoszą one: za ½ godziny postoju – 2,00 zł (dotychczas 1,00 zł), za pierwszą rozpoczętą godzinę – 3,00 zł (dotychczas 1,50 zł), za drugą rozpoczętą godzinę – 3,60 zł (dotychczas 1,80 zł), za trzecią rozpoczętą godzinę – 4,30 zł (dotychczas 2,00 zł), za czwartą i każdą kolejną rozpoczętą godzinę – 3,00 zł (dotychczas 1,50 zł). Dodatkowo zwiększa się wysokość opłaty abonamentowej miesięcznej za postój pojazdów na miejscach ogólnodostępnych: samochód osobowy – 200,00 zł

Docelowo planuje się umożliwienie wnoszenia opłaty parkingowej za pomocą parkometrów, które zostaną zlokalizowane na płycie Rynku. Ma to na celu zwiększenie dostępności i wygody użytkownikom strefy płatnego parkowania. Pobór opłat za parkowanie odbywa się codziennie – z wyłączeniem sobót, niedziel i świąt – w godzinach od 8:00 do 15:00.

Na sesji zapadła również decyzja o przyznaniu dofinansowań na prace konserwatorskie przy starosądeckich zabytkowych bramach. Wyremontuje je siedmioro właścicieli. Łączna suma dotacji to prawie 100 000 zł.

Ciekawą uchwałą była „Gniewosze widel Dunajca i Popradu” w sprawie ustanowienia użytku ekologicznego, potwierdzająca niemałe wartości przyrodnicze tego miejsca. Użytek (specjalna forma prawnej ochrony terenu) ma powierzchnię 30,73 hektara i chroni stanowiska rzadkiego węża gniewosza plamistego, który, przypominamy, jest niejadowity i zupełnie niegroźny dla człowieka.

Rada Miejska w Starym Sączu podjęła również uchwałę w sprawie przyjęcia Programu Usług Społecznych w Gminie Stary Sącz. Dokument ten został przygotowany na podstawie opracowanej w pierwszej połowie 2025 r. Diagnozy Potrzeb i Potencjału Wspólnoty Samorządowej Gminy Stary Sącz w zakresie usług społecznych. W diagnozie tej wyróżniono następujące obszary priorytetowe:

- Polityka prorodzinna i wspieranie rodzin;
- Wspieranie osób w wieku senioralnym ze szczególnym uwzględnieniem osób samotnych/niesamodzielnych i z występującą niepełnosprawnością;
- Realizacja świadczeń i usług z zakresu pomocy społecznej i szeroko pojętego poradnictwa.

Czas realizacji Programu określono na okres od września 2025 r. do kwietnia 2027 r. Jego budżet to 2 282 450 zł, z czego 950 000 zł to środki z projektu „Małopolskie centra usług społecznych” w ramach programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021–2027 finansowanego z Europejskiego Funduszu Społecznego Plus; nr projektu FEMP.06.23-IP.01-020/24; 1 185 000 zł pochodzi ze środków krajowych, a ze środków samorządu – 129 000 zł; pozostała kwota 18 450 zł to środki partnerskie. Na ostatniej sesji Rada Miejska odwołała z funkcji Wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej Tomasza Koszkula. W głosowaniu tajnym przy obecności 20 radnych – za odwołaniem było 12 radnych, 8 przeciw, nikt się nie wstrzymał. (RKA)

XIX Sesja Rady Miejskiej

Odznaki Honorowe 2025 wręczone – gmina i miasto Stary Sącz to ich miejsce na ziemi



FOT. JOANNA MOSIOR-SOKÓŁ

24 lipca 2025 roku podczas XIX uroczystej Sesji Rady Miejskiej wręczono Honorowe Odznaki Staro Sącza 18 osobom, które zasłużyły się Miastu i Gminie. Radni Staro Sącza jednogłośnie je przyznali. – *Wspólny mianownik Wyróżnionych to miłość i pasja do Staro Sącza. Każdy zrobił coś szczególnego, ważnego i zostawił w Starym Sączu swoje serce. Budujecie Stary Sącz każdego dnia – święta Kinga, patronka naszego miasta, dała nam piękny wzór jak trzeba działać. Możemy być dumni, że nasze miasto i gmina ma tak wielu naśladowców. Niech ten dzień będzie dla nas przypomnieniem, że warto podejmować wysiłek, warto się starać i warto być dobrym* – podkreślał burmistrz Jacek Lelek.

Poniżej prezentujemy sylwetki zasłużonych w kolejności alfabetycznej:

Paweł Banach

Od najmłodszych lat jego pasją było pożarnictwo. Strażak wyjątkowo oddany w służbie drugiemu człowiekowi. Nie przechodzi obojętnie wobec ludzkiej tragedii, jest zawsze w pogotowiu. Paweł Banach od 1989 roku jest członkiem OSP w Gołkowicach Górnych, gdzie wstąpił do Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej działającej przy jednostce OSP. Zajmuje również stanowisko dowódcy JRG Komendy Miejskiej PSP w Nowym Sączu. Jest członkiem specjalistycznej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej HUSAR Poland. Brał udział m.in. w usuwaniu skutków wybuchu kamienicy w Katowicach w 2023 roku czy

w uratowaniu w 2024 roku zasypanego mężczyzny w miejscowości Szlachtowa. Od 2006 roku pełni funkcję Komendanta Gminnego ZOSP RP w Starym Sączu. Angażując się w sprawy związane z ochroną przeciwpożarową na terenie gminy, jednocześnie zapewnia dobrą współpracę pomiędzy samorządem, zarządem gminnym, a jednostkami OSP z terenu gminy.

Paweł Banach pochodzi z rodziny, w której tradycje ochotniczego pożarnictwa są głęboko zakorzenione. W OSP działa jego ojciec, czterech braci oraz żona, a trójka dzieci – w DDP i MDP. Jest również członkiem Rady Sołeckiej w Gołkowicach Górnych oraz prezesem Klubu Sportowego Jaworzynka zrzeszającego dzieci i młodzież z terenu gminy Stary Sącz oraz powiatu nowosądeckiego. Wszystkie te prace wykonuje społecznie.

Siostra Elżbieta Banaś

Przełożona Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Barcicach, doktor nauk społecznych, dyrektor przedszkoli. To niezwykle skromna i życzliwa osoba, zawsze otwarta na drugiego człowieka. Posiada dar słuchania, a ludzie chętnie czerpią mądrość i siłę z jej posługi. Jej kolejnym dodatkowym atutem jest umiejętność współpracy i integrowania różnych środowisk.

Do Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus wstąpiła w 1993 r. Po ślubach przez rok pracowała jako katechetka w Chomranicach. W 1996 r. rozpoczęła pracę w przedszkolu w Gołkowicach jako dyrektorka. Posługę tę pełniła do



Paweł Banach



Siostra Elżbieta Banaś



Kazimierz Baran



Adam Czerwiński



Ks. Stanisław Dziekan



Stanisława Florkiewicz

sierpnia 2017 r. Ukończyła pedagogikę przedszkolną i wczesnoszkolną w Akademii Pedagogicznej w Krakowie, następnie studia podyplomowe – organizacja i zarządzanie oświatą. Stopień naukowy doktora w dziedzinie nauk społecznych w zakresie pedagogiki uzyskała w 2016 roku po przedstawieniu rozprawy doktorskiej „Charyzmat Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w wychowaniu dziecka przedszkolnego”. 1 sierpnia 2021 r. mianowana dyrektorką przedszkola w Barcicach, a od czerwca 2024 r. jest przełożoną Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Barcicach.

Troskliwy wychowawca. Jej działalność skierowana jest nie tylko na dzieci w przedszkolu, ale na całe rodziny. To oddany towarzysz w drodze przez życie.

Kazimierz Baran

Mieszkaniec Barcic Dolnych, społecznik, animator strzelectwa, opiekun młodzieżowej drużyny pożarniczej OSP w Barcicach, Radny VII Kadencji Rady Miejskiej w Starym Sączu w latach 2014 – 2018.

Pan Kazimierz jako instruktor strzelectwa sportowego uczestniczył w powołaniu do życia Szkolnego Klubu Strzeleckiego „Vis” w Barcicach, w kolejnych latach angażując się aktywnie w pracę z dziećmi i młodzieżą, zaszczeplając im bakcylią strzelectwa i zdrowego współzawodnictwa. W tym roku po raz 11. w Szkole Podstawowej w Barcicach organizowany był Turniej Strzelecki, którego Kazimierz Baran był pomysłodawcą i co roku jest współorganizatorem. Celem Turnieju, oprócz sportowej rywalizacji, jest uczczenie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, bohaterów z Armii Krajowej i Żołnierzy Niezłomnych, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny.

Kolejnym obszarem działań pana Kazimierza jest szkolenie młodych adeptów pożarnictwa. Od wielu lat jest opiekunem i wychowawcą Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej przy OSP w Barcicach. Jego podopieczni z sukcesami uczestniczą w turniejach pożarniczych, rozwijając swoją wiedzę i umiejętności, zdobywając kolejne uprawnienia, poznając zasady działań pożarniczych, ale także ratowania ludzi z opresji i udzielania pierwszej pomocy, a w przyszłości uzupełnią kadry barcickiej jednostki OSP.

Adam Czerwiński

Wysokiej klasy specjalista od dróg, który potrafił łączyć wizjonerstwo z realizmem. Od stycznia 1999 do końca lutego 2024 r. był dyrektorem Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu. Jednostkę budował od podstaw i wzorowo wypełniał swoje obowiązki służbowe. Wysiłek, który wkładał w realizację codziennych zadań, kierowanie tak dużą jednostką oraz poświęcenie i zaangażowanie w działalność służbową zasługują na szczególne uznanie i szacunek.

Profesjonalny i wyważony oraz skuteczny w działaniu, jeśli chodzi o pozyskiwanie funduszy na niezbędne prace drogowe. Efektem wielu lat, zrealizowanych działań i zadań inwestycyjnych oraz remontowych są: kilometry nowych nawierzchni

dróg, budowa i remonty wielu kilometrów chodników, budowa i modernizacje obiektów mostowych, budowa i przebudowa przejść dla pieszych, bieżące i zimowe utrzymanie sieci dróg powiatowych oraz szereg innych zadań; w obrębie Gminy Stary Sącz należy między innymi wymienić: odbudowę mostu w Moszczenicy, przebudowę ulicy Nowej i Partyzantów w Starym Sączu wraz z budową chodników, przebudowę mostu w Przysietnicy, budowę mostu w Barcicach, przebudowę skrzyżowania w Gołkowicach czy współpracę przy przebudowie ulicy Sobieskiego i ulicy Węgierskiej w Starym Sączu.

Dzięki umiejętności nawiązywania kontaktu z ludźmi doprowadzał do szczęśliwego finału realizację inwestycji niezmiernie ważnych i potrzebnych dla gminy. Przeszedł na emeryturę po 46 latach pracy.

Ksiądz Stanisław Dziekan

Emerytowany proboszcz i rezydent w parafii pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej w Barcicach, Kanonik Honorowy Kapituły Kolegialnej w Nowym Sączu.

Pochodzi z Rudej koło Mielca, przez 19 lat (w latach 1994–2013) pełnił posługę proboszcza w Barcicach, pozostawiając swój ślad w życiu wszystkich parafian, którzy mieli okazję się z nim spotkać.

W trakcie swojej posługi zrealizował wiele znaczących przedsięwzięć, które wzbogaciły życie parafii i jej okolic, wśród których można by wymienić m.in. dokończenie budowy Domu Katechetycznego, dokończenie remontu i tynkowania kościoła w Barcicach, zaangażowanie w budowę Barcickiego domu zakonnego Sióstr Karmelitanek, budowę parkingu za kościołem, czy w końcu podjęcie decyzji o oddaniu Siostrom Karmelitanom budynku Domu Św. Józefa aby mogły służyć ludziom poprzez prowadzenie przedszkola i wychowywanie młodego pokolenia dzieci nie tylko z naszej parafii. Ksiądz Dziekan współpracował blisko z Panem Marianem Cyconiem Burmistrzem Starego Sącza. Dzięki tym działaniom możliwa była budowa sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Barcicach. Ks. Stanisław Dziekan stał na czele Społecznego Komitetu Budowy Sali Gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Barcicach, a także wyznaczenie terenu przyszłego cmentarza Parafialnego w Barcicach.

Bez zaangażowania Ks. Dziekana nie możliwe byłoby powołanie do życia: Barcickiej Orkiestry Dętej, wydawanie Barcickiej Orantki. Nie byłoby także Plenerowego Misterium Męki Pańskiej i wielu cennych i owocnych inicjatyw społecznych. Ksiądz Stanisław Dziekan nie tylko kierował i kieruje się praktycznymi potrzebami swojej wspólnoty, ale także dąży do budowania silnych więzi społecznych i duchowych między jej członkami. Jego życzliwość, oddanie służbie Bożej i ludziom stanowiło i stanowi w dalszym ciągu inspirację dla całej Barcickiej społeczności. Każdy może liczyć na słowo wsparcia, uśmiech i otwarte serce ze strony księdza Stanisława. Wniosek o nadanie Odznaki Honorowej Starego Sącza złożony został przez Radę Sołecką Sołectwa Barcice Dolne.



Danuta Hejmej



Wyróżnienie odebrał Tomasz Huza syn śp. Feliksa Huzy



Jan Jamrozowicz

Stanisława Florkiewicz

Wzorowa żona, matka i babcia. Urodzona i zamieszkała w Popowicach. Do Koła Gospodyń Wiejskich w Popowicach wstąpiła w 1980 r. Jako młoda dziewczyna zdobywała doświadczenie w działalności koła i aktywnie w nim uczestniczyła. W 2008 r. została wybrana na Przewodniczącą KGW w Popowicach. Nawiązała kontakt z sąsiednimi kołami i stowarzyszeniami. W działalności koła cenne były jej osobiste umiejętności z zakresu krawiectwa i sztuki kulinarnej, zwłaszcza z zakresu przyrządzania potraw regionalnych. Szyła stroje regionalne dla koła oraz artystyczne i kostiumy do przedstawień. Pisała scenariusze do opowiadań, jasełek i bajek.

Wraz z kołem uczestniczyła w życiu kulturalnym i oświatowym Popowic. Organizowała przedstawienia teatralne dla młodzieży szkolnej i mieszkańców wsi; „Opłatek Noworoczny” każdego roku w styczniu; spotkania z seniorami wsi, okazujące im wdzięczność za trud i ofiarność wniesione w życie rodzinne i rozwój wsi; a także konkursy i wystawy. W 2010 r. z jej inicjatywy odbyło się pierwsze „Spotkanie po latach” mieszkańców wsi – absolwentów Szkoły Podstawowej w Popowicach. Za jej prezesury Koło bardzo się rozwinęło i zaktywizowało swoją działalność. Należy zaznaczyć, że w swojej działalności nie ograniczała się tylko do działalności statutowej KGW; Koło angażowało się we wszystkie uroczystości patriotyczne – religijne wsi od strony organizacyjnej i kulinarnej. Współpraca z władzami wsi układała się jej bardzo dobrze. Cechowało ją duże zaangażowanie i poświęcenie w działalności Koła i dla całej wsi. Należy podkreślić, że jej działalność nie ograniczała się wyłącznie do Popowic. Wraz z Kołem brała udział w licznych imprezach organizowanych przez Urząd Gminy Stary Sącz, a także reprezentowała gminę na uroczystościach powiatowych, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia. Nadal uczestniczy w działalności Koła, służąc radą i pomocą swoim następcom.

Danuta Hejmej

Emerytowana nauczycielka matematyki Szkoły Podstawowej nr 1 i Szkoły Podstawowej nr 2 w Starym Sączu. Nauczanie i przebywanie z dziećmi było jej pasją. W swojej pracy osiągała wysokie wyniki w nauczaniu. Tłumaczyła w sposób jasny nawet najtrudniejsze zagadnienia matematyczne.

W pracy wychowawczej szczególny nacisk kładła na kształtowanie u uczniów postaw patriotycznych, umiłowania „Małej Ojczyzny” i szacunku dla dorobku poprzednich pokoleń starsządeczan. Pani Danuta aktywnie działała w Związku Podhalan – organizacji skupiającej w swoim gronie górali i sympatyków kultywujących i promujących tradycje naszego regionu. Swoją działalnością przyczyniła się do rozwoju Miasta i Gminy oraz spopularyzowania

ich osiągnięć i walorów w kraju.

Największą satysfakcję przynosiła Danucie Hejmej działalność charytatywna. Przed świętami angażowała uczniów w akcję „Góra Grosza”, zbierając fundusze na poprawę losu dzieci z domów dziecka. Nie można pominąć wielkiego koncertu charytatywnego „Serce do Serca” dla dwunastoletniej Bernadki, który odbył się w 2002 roku; – znani artyści, m.in. Katarzyna Zielińska i Jan Nosal, wsparli wydarzenie zorganizowane przez Danutę Hejmej i społeczność szkolną przy współudziale MGOK w Starym Sączu. To osoba wielce zaangażowana również w życie wspólnoty parafialnej przy parafii Miłosierdzia Bożego w Starym Sączu. W obecnej kadencji Rady Parafialnej jest aktywnym członkiem, pomaga w organizacji wielu wydarzeń. Od 2012 roku przez 10 lat prowadziła scholę parafialną, którą tworzyły dzieci. Dzięki jej staraniom wystawiono kilka spektakli teatralnych, które były prezentowane dla wszystkich mieszkańców w Kinie Sokół. Każdego roku pomaga w przygotowaniu scenki na Orszak Trzech Króli. Na co dzień niezwykle ciepła, serdeczna i życzliwa osoba o niezwyklej kulturze osobistej.

Feliks Huza (pośmiertnie)

Ceniony nauczyciel matematyki, wychowawca i zasłużony działacz społeczno-sportowy, który przez dekady związany był z Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu.

Pracę w Liceum rozpoczął w 1970 a zakończył w 2001 r. Jednym z jego osiągnięć było doprowadzenie ucznia szkoły do finału krajowego Olimpiady Matematycznej. Nie tylko uczył wzorów, całek czy dowodów, ale przede wszystkim życia. Dla wielu uczniów był kimś więcej niż nauczycielem. Był ich przyjacielem, mentorem i przewodnikiem.

Był też człowiekiem sportu – z pasją wspierał młodzieżową siatkówkę, angażując się w turnieje i memoriały. Jego postawa i serce, jakie wkładał w rozwój młodych talentów zostały docenione podczas licznych wydarzeń sportowych, gdzie traktowany był jak nestor lokalnej aktywności fizycznej i duch fair play. Jego obecność była nieodłącznym elementem szkolnych jubileuszy, zjazdów absolwentów i akademii. Niezmiennie uśmiechnięty, pełen pasji i humoru oraz nieustającego oddania drugiemu człowiekowi. Zarażał pogodą ducha i wspomnieniami, które z czasem stawały się legendami licealnego życia. Zmarł 4 maja 2025 roku, w wieku 80 lat. Wyróżnienie odebrał syn Tomasz.

Jan Jamrozowicz

Kapelmistrz Młodzieżowej Orkiestry Dętej z Barcic. Społecznik. Jest zaangażowany w odkrywanie oraz rozwijanie talentów muzycznych dzieci i młodzieży. Swoją pracę łączy z miłością do muzyki. Dobry duch, który potrafi stworzyć zgrany zespół, pragnący dzielić się swoją pasją



z innymi.

Orkiestra w Barcicach powstała w 2005 roku z inicjatywy ówczesnego Burmistrza Starego Sącza Mariana Cyconia, który postanowił wesprzeć to dzieło i zafundował instrumenty muzyczne. Inicjatywę poparł również ksiądz proboszcz Stanisław Dziekan oraz ksiądz katecheta Piotr Barczyk z Barcic. Jan Jamrozowicz wziął w swoje ręce batutę i do tej pory prowadzi orkiestrę jako dyrygent.

Od samego początku orkiestra uczestniczy w uroczystościach parafialnych i innych wydarzeniach odbywających się w Barcicach. Jest zawsze tam, gdzie trzeba wesprzeć społeczność w lokalnych wydarzeniach i pokrzepić ducha wspianiałym brzmieniem instrumentów dętych. Swoją grą uświetnia między innymi procesję podczas odpustu parafialnego ku czci Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej oraz podczas innych ważnych uroczystości religijnych. Jan Jamrozowicz oprócz barcickiej orkiestry prowadził także Orkiestrę Dętą OSP z Piwnicznej-Zdroju. W 2009 roku orkiestra została reaktywowana dzięki staraniom jej wieloletnich członków i sympatyków. Współpracuje też m.in. z zespołem Barcicki z Barcic czy z zespołami regionalnymi z Przysietnicy.

Wanda Kowalczyk (pośmiertnie)

Pani Wanda Kowalczyk, wieloletnia nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w szkole podstawowej w Starym Sączu. Przez całe swoje życie zawodowe i osobiste z oddaniem służyła społeczności lokalnej. W swojej pracy dydaktycznej i wychowawczej nie ograniczała się jedynie do nauczania, była dla swoich uczniów przewodniczką po świecie wartości, empatii i otwartości na drugiego człowieka. Szczególnie zasłużyła się w promowaniu idei integracji społecznej i międzypokoleniowej. Zawsze obecna, uważna, cierpliwa – potrafiła dostrzec w każdym dziecku to, co najlepsze i rozwinąć to z miłością oraz ciepłem, które stały się jej znakiem rozpoznawczym. Dzieci kochały ją szczerze i bezwarunkowo, a ona odwzajemniała tę miłość z całego serca. Z ogromnym zaangażowaniem brała udział w pracy teatryku integracyjnego Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo”, w którym jej uczniowie występowali wspólnie z podopiecznymi Stowarzyszenia, ucząc się współpracy i wrażliwości na potrzeby osób z niepełnosprawnościami. W ramach swojej działalności wychowawczej organizowała liczne wizyty uczniów w Dziennym Domu Seniora, gdzie dzieci pod jej opieką organizowały warsztaty, występy czy wspólne świętowanie – przygotowywały laurki, świąteczne życzenia, drobne upominki, a przede wszystkim dzieliły się swoją obecnością, radością i życzliwością. Spotkania te były nie tylko źródłem wzruszeń dla seniorów, ale także lekcjami serca dla najmłodszych kształcąc w nich uważność, wdzięczność i międzypokoleniową solidarność. Pani Wanda nie tylko uczyła dzieci czytać i pisać – uczyła je także patrzeć

sercem. W codziennej pracy kierowała się troską o drugiego człowieka, kształtując w młodych ludziach otwartość, empatię i gotowość niesienia pomocy. Jej działalność przyniosła realne korzyści lokalnej społeczności, umacniając relacje między pokoleniami i przełamując bariery społeczne. Uważliwiła najmłodszych na problematykę starości i samotności. W pamięci uczniów, rodziców i współpracowników pozostanie jako osoba pełna ciepła, empatii i oddania. Jej działalność pedagogiczna i społeczna w istotny sposób wpłynęła na wychowanie wielu pokoleń mieszkańców Starego Sącza w duchu otwartości, szacunku i odpowiedzialności za innych. Zmarła 17 kwietnia 2025 roku, w wieku 56 lat. Wyróżnienie odebrał syn Wandy Kowalczyk.

Ignacy Ladenberger

Ignacy Ladenberger pracował w Radzie Sołeckiej Sołectwa Mostki od 1980 do 2024 r. Pracował na rzecz środowiska lokalnego jako członek komitetu ds. budowy wodociągu wiejskiego, komitetu do spraw gazyfikacji sołectwa oraz komitetu ds. telefonizacji w Mostkach. Zaangażowany w przygotowanie międzynarodowego pleneru malarskiego od 2006 roku, wykonywał prace budowlane przy rozbudowie i remoncie WDK (szczególnie malowanie, ostatnio w 2024 roku).

Maria Łękawska

Matka czwórki dzieci, pracuje w branży kosmetycznej od 30 lat. Praca ta to również jej pasja. Swoją przygodę z kosmetyką profesjonalną rozpoczęła w szkole kosmetycznej w Krakowie. Następnie ukończyła 2-letnie studium dietetyczne. Pani Maria w codziennej praktyce zawodowej wykorzystuje wieloletnie doświadczenie, które na bieżąco wzbogaca nowymi umiejętnościami i najnowszymi odkryciami z branży kosmetycznej. Do każdego swojego klienta podchodzi indywidualnie, dba o bezpieczeństwo i komfort wykonywanych usług. Od początku swojej działalności w naszej gminie promuje zdrowy styl życia, pozytywne myślenie i prawidłową dietę. Zwraca klientom uwagę na te czynniki, ponieważ badania naukowe potwierdzają tezę, że zła dieta i negatywne myśli wpływają niekorzystnie na człowieka, a długotrwały stres prowadzi do zaburzeń somatycznych.

Pani Maria prowadzi również działalność dobroczynną, wspiera wolontariat. Zawsze pomaga potrzebującym dzieciom, włącza się również w wiele akcji charytatywnych, przekazując bony do swojego świata urody i pielęgnacji. Należy również do Stowarzyszenia Mieszkańców Barcic. Firma pani Marii została doceniona przez klientów i partnerów handlowych, otrzymując ogólnopolskie nagrody. Pani Maria Łękawska to mieszkanka gminy Stary Sącz, która dzieli się pozytywną energią i doświadczeniem, zmieniając życie społeczności gminy Stary Sącz



i Małopolski, a także osób z najdalszych zakątków Polski i świata na lepsze. Jej działalność skoncentrowana jest na zdrowiu i urodzie, rozśławia także gminę w całej Polsce, co prowadzi do większego zainteresowania opinii publicznej Sądcczyzną. Od 30 lat prowadzi działalność na terenie gminy Stary Sącz, pomaga ludziom w pozbywaniu się problemów, przywracaniu dobrego samopoczucia oraz odkrywaniu naturalnego piękna.

Elżbieta Mrówka

Znana z nieustannej gotowości do działania i pomocy innym – od lat aktywnie uczestniczy w życiu społecznym miasta, z pełnym oddaniem wspierając inicjatywy na rzecz seniorów, kultury i integracji międzypokoleniowej.

Słuchaczka i członkini Rady Słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu oraz wielu lokalnych organizacji: Stowarzyszenia „Szafirki”, Akcji Katolickiej, Klubu Emerytów i Rencistów „Omen” i inicjatywy „Aktywny Stary Sącz”. Wolontariuszka z prawdziwego powołania – zawsze obecna tam, gdzie potrzeba serca i rąk do pracy: podczas Biegu Nocnego św. Kingi, Jarmarków Bożonarodzeniowych i Wielkanocnych, Biegu o Puchar Miejskiej Góry, wydarzeń Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To osoba głęboko przywiązana do Starego Sącza – swojego ukochanego miasta, któremu oddaje swój czas, energię i doświadczenie. Uosabia wartości wspólnoty, troski o drugiego człowieka i odpowiedzialności społecznej. Jej niezawodność, ciepło i bezinteresowność sprawiają, że jest nie tylko filarem wielu działań, ale też wzorem dla młodszych pokoleń. Osoba niezwykle ciepła, serdeczna i życzliwa, emanująca pozytywną energią i niesłabnącym entuzjazmem.

Henryk Nowak

Radny I kadencji samorządowej w Starym Sączu, w latach 1990–1994, strażak ochotnik, sadownik. Długoletni członek Zarządu OSP Moszczenica Niżna, w przeszłości uczestnik wielu akcji ratowniczo-gaśniczych. Dzisiaj nadal zaangażowany w działanie jednostki jako członek komisji rewizyjnej. Zawsze ze szczególną dbałością podchodził do odpowiedniego zabezpieczenia i wyposażenie sprzętowego jednostki oraz wysokiego poziomu wykształcenia strażaków. Na przestrzeni lat straż rozwijała się dzięki zaangażowaniu takich jak on kolejnych pokoleń ochotników, zdobywając nowoczesny sprzęt i wyposażenie oraz biorąc udział w setkach niebezpiecznych akcji gaśniczych. Dzięki m.in. jego zaangażowaniu OSP Moszczenica Niżna to dziś jednostka nowoczesna, dobrze wyposażona, ze świetnie wyszkolonymi drużynami i druhami, działająca w strukturach Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Konsekwentnie zaangażowany w sprawy innych ludzi, również tych niezwiązanych ze sprawami OSP, aktywnie działa na rzecz lokalnej społeczności, podejmuje inicjaty-

wy dla budowania wspólnego dobra i wnosi wkład w tworzenie społeczeństwa obywatelskiego. OSP Moszczenica Niżna angażuje się w wiele inicjatyw społecznych, patriotycznych i kulturalnych i jest ważnym, niezawodnym partnerem Urzędu Miejskiego w Starym Sączu.

Tadeusz Pytko

Drogi to jego specjalność. Przez 48 lat pracy w drogownictwie i w administracji drogowej zrealizował szereg zadań poprawiających bezpieczeństwo i komfort użytkowania dróg na terenie gminy Stary Sącz. Na uznanie zasługują jego ogromne zaangażowanie i rzetelność w wykonywaniu swoich obowiązków. Współpraca była efektywna i przyniosła najlepsze możliwe rezultaty.

W tym czasie w ramach tej współpracy zmodernizowano obwodnicę Starego Sącza w przebiegu DK87, przebudowano skrzyżowanie z drogą gminną (Popowice), gdzie zamontowano sygnalizację świetlną, w roku 2017 została wzmocniona konstrukcja i odnowiona nawierzchnia obwodnicy DK87, przebudowano również skrzyżowanie poprzez wykonanie pasów do lewo- i prawoskrętów do ul. Trakt Św. Kingi. Dodatkowo w miejscowościach na terenie gminy Stary Sącz wykonano szereg mniejszych inwestycji mających wpływ na bezpieczeństwo mieszkańców, m.in. wymiana nawierzchni chodników, doświetlenia przejść dla pieszych i inne.

Tadeusz Pytko rozpoczął karierę zawodową w lipcu 1976 r. w Rejonie Dróg Publicznych w Nowym Sączu na stanowisku technika, następnie awansowany na stanowisko Kierownika Obwodu Drogowego nr 3 mieszczącego się w Piwnicznej-Zdroju. W lipcu 1991 r. po zmianach w kraju i przepracowaniu 15 lat w Rejonie Dróg Publicznych w Nowym Sączu przeszedł do Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Krakowie – Zarząd Dróg w Nowym Sączu, obejmując stanowisko Zastępcy Kierownika Zarządu Dróg.

W wyniku zmian dotyczących reform administracyjnych i organizacyjnych w grudniu 1998 r. zostało mu powierzone stanowisko Zastępcy Kierownika Rejonu Dróg Krajowych w Rejonie Dróg Krajowych w Podegrodziu, w Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych Oddziału Południowo-Wschodniego z siedzibą w Krakowie. Od 2002 r. był pracownikiem Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie na stanowisku Zastępcy Kierownika Rejonu Nowy Sącz, a od 1 lutego 2010 r. Kierownika Rejonu Nowy Sącz do czasu przejścia na emeryturę we wrześniu 2024 r.

Zuzanna Rejowska

Lekarz z powołania, który zawsze ma czas dla pacjenta. Posiada ogromną wiedzę z dziedziny pediatrii i medycyny rodzinnej. Można jej zaufać i polegać na diagnozach. Zawsze życzliwa i oddana swojej pracy.



Zuzanna Rejowska



Katarzyna Zielińska



Zbigniew Żuk

Od 2006 r. kieruje Niepublicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej w Gołkowicach. Jest doskonałym organizatorem pracy i kierownikiem zespołu. To właśnie dzięki jej usilnym staraniom i zaangażowaniu ośrodek został rozbudowany i zmodernizowany. Przyjmują w nim teraz kardiolog, stomatolog, protetyk stomatologiczny, pediatra i lekarz podstawowej opieki zdrowotnej. Lokalna społeczność i mieszkańcy gminy są pod profesjonalną opieką i mają dostęp do najlepszych technologii wykorzystywanych w medycynie. Pacjenci mogą liczyć na rzetelne podejście. Doktor Zuzanna Rejowska jest jedną ze współzałożycielek blogu „Przyjazne – Twoje Miejsce”, prowadzi autorski cykl online „A lekarz na to...” poświęcony najczęstszym tematom i pytaniom, jakie pojawiają się w praktyce lekarza rodzinnego. To spotkania zapraszające do dialogu, zadawania pytań, uczenia się nowych rzeczy i wspólnego rozwiązywania problemów.

Katarzyna Zielińska

Popularna aktorka teatralna, filmowa i serialowa, piosenkarka, prezenterka telewizyjna i producentka teatralna. Urodziła się w Limanowej, ale dzieciństwo i młodość spędziła w Starym Sączu, gdzie uczęszczała do szkoły podstawowej a następnie – Liceum Ogólnokształcącego. Jako uczennica czynnie angażowała się w występy organizowane przez szkołę. W 2022 r. ukończyła Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Za swe role otrzymała dwukrotnie, w 2011 i 2013 r., „Telekamery” – nagrody przyznawane przez czytelników pisma „Tele Tydzień” w kategorii aktorka. Jest postacią powszechnie znaną, lubianą i rozpoznawalną. Jej filmografia liczy 10 ról w filmach fabularnych, zagrała również w 18 serialach telewizyjnych, z których największą popularność przyniósł jej serial „Barwy szczęścia” – 11 sezonów w latach 2007–2017. Trzykrotnie nagrodzona w konkursach piosenki aktorskiej i poezji śpiewanej. Laureatka rankingu Genialni Lokalni Globalni z Nagrodą Publiczności w głosowaniu internetowym w 2020 r.

W wywiadach stale podkreśla swoje pochodzenie ze Starego Sącza. Specjalnie dla Kuriera Starosądeckiego udzieliła wywiadu, który prezentujemy na kolejnych stronach. Do rodzinnego miasta wraca wielokrotnie i podkreśla swoje związki uczuciowe z rodzinnymi stronami. Współuczestniczy w wydarzeniach kulturalnych miasta i spotyka się z mieszkańcami. Wraz z mężem są członkami Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, wielokrotnie odwiedzając muzeum, gdzie z zainteresowaniem ogląda wystawy, interesując się szczegółowo eksponatami. Udziela się charytatywnie, angażuje się w prywatne zbiórki pieniędzy i pomaga potrzebującym dzieciom. W 2013 r. środki finansowe, jakie otrzymała jako prezenty ślubne przekazała starosądeckiemu Stowarzyszeniu „Gniazdo”, co pozwoliło zorganizować wycieczkę dla wychowanków

stowarzyszenia na Słowację. Pochodząca z małego miasta aktorka ciężko pracowała na swój sukces. Jest osobą życzliwą, przyjazną, o bogatej osobowości. Nie ma w niej nic z gwiazdorstwa. Katarzyna Zielińska to prawdziwa ambasadorka Starego Sącza czasów współczesnych, druga zasłużona aktorka w historii miasta, po Ludwiku Panczyńskim, aktorze Teatru Narodowego, który żył w XIX w.

Zbigniew Żuk

Znakomity waltornista związany ze Starym Sączem. Zdobył sławę i renomę dzięki swoim wyjątkowym umiejętnościom gry na waltorni oraz pasji do muzyki, które czynią go jednym z najważniejszych wykonawców muzyki waltorniowej w regionie. Ma za sobą ponad 40 lat kariery zawodowej i nadal dzieli się swoim doświadczeniem. Jako ceniony artysta Zbigniew Żuk nie tylko zdobi sceny koncertowe, lecz także aktywnie wspiera inicjatywy kulturalne w gminie Stary Sącz. Czynnie bierze udział w koncertach Starosądeckiej Orkiestry Miejskiej. Jego udział w artystycznej oprawie wydarzeń, takich jak choćby toast noworoczny starosądeckiego biznesu, jest dowodem na to, jak głęboko współgra z lokalną społecznością, budując mosty między muzyczną tradycją a nowoczesnością. Ponadto, jako kompozytor i muzyk, którego drugim ulubionym instrumentem jest fortepian, wnosi do swojej twórczości niezwykłą wrażliwość i wszechstronność, inspirowując kolejne pokolenia miłośników muzyki.

Naukę gry na waltorni rozpoczął w Państwowym Liceum Muzycznym w Łodzi, w klasie prof. Albina Gajęckiego. W 1978 r. ukończył studia muzyczne w Akademii Muzycznej w Łodzi w klasie prof. Edwina Gołnika. W 1976 r. zdobył 2. nagrodę w Międzynarodowym Konkursie w Pabianicach. Był pierwszym waltornistą Filharmonii Łódzkiej, Warszawskiej Opery Kameralnej i Polskiej Orkiestry Kameralnej w Warszawie. Od 1982 r. jest pierwszym waltornistą Stadtorchester w Bremerhaven, a od 1987 prowadzi działalność solistyczną – koncerty w Polsce, Niemczech, Holandii, Włoszech i USA. Występuje z orkiestrami polskimi oraz m.in. z Masterplayers Chamber, Baltic Virtuosi czy Mozart Orchester Hamburg. Jego bogata dyskografia obejmuje trzynaście albumów, na których artysta prezentuje zarówno klasyczne, jak i nowatorskie kompozycje dedykowane waltorni, ukazując nieprzeciętną wrażliwość muzyczną i techniczną precyzję. Od lat ma on swój dom w centrum Starego Sącza, do którego przed laty przyjeżdżał tylko na wypoczynek, a w którym teraz mieszka na stałe.

Wszystkim tegorocznym wyróżnionym redakcja Kuriera Starosądeckiego składa serdeczne gratulacje i życzy wytrwałości oraz satysfakcji w dalszym rozwijaniu pracy na rzecz lokalnej społeczności. (WW)

Połowę serca zostawiłam w Starym Sączu

Wczesne dzieciństwo spędziła na Osiedlu Słonecznym, marząc o pracy kwiaciarki. Dzisiaj jest jednak znaną aktorką. Podkreśla, że korzenie to jej siła i zawsze z radością wraca do rodzinnego miasta. Ze wzruszeniem opowiada o swoich najbliższych i ulubionych starosądeckich ścieżkach. Kocha życie, ludzi, góry, rośliny, motyle... Z Katarzyną Zielińską – laureatką Honorowej Odznaki Starego Sącza, gościem 29. Jesiennego Festiwalu Teatralnego – rozmawia Anna Skalska.

Na uroczystej Sesji Rady Miasta, 28 lipca, została Pani odznaczona Honorową Odznaką Starego Sącza. Czym dla Pani jest to wyróżnienie?

Od lat jestem wielbicelką Starego Sącza i kocham to miejsce, więc w tym sensie odznaczenie nic nie zmieniło. To, że akurat mnie wyróżniono, było nawet trochę krępujące, ale z drugiej strony pozwoliło mi zabrać głos w sprawach ważnych – związanych z miastem. Poczułam, że teraz mam większe przyzwolenie, żeby się wypowiedzieć. W swoich mediach społecznościowych umieszczałam więc kilka słów dotyczących tego, co mnie wzrusza, ale też martwi... Natomiast jeśli chodzi o mój stosunek do Starego Sącza, to tutaj nic się nie zmieniło; moja miłość wciąż rośnie.

We wspomnianym wpisie umieszczonym w mediach społecznościowych, bardzo wzruszającym, odniosła się Pani między innymi do wczesnego dzieciństwa – spędzanego na Osiedlu Słonecznym. Proszę coś więcej powiedzieć o tym etapie swojego życia.

To był fantastyczny okres! Uwielbiam Osiedle Słoneczne. Teraz często, jeżdżąc na rowerze, odwiedzam to miejsce. Oczywiście w oczach dziecka wyglądało ono inaczej niż z perspektywy osoby dorosłej. Obiektywnie też bardzo się zmieniło. Mieszkaliśmy w drugim bloku, w czwartej klatce, na czwartym piętrze. Pod oknem miałam górkę, z której zjeżdżałam na sankach, a nawet łyżwach... Boże! Dzisiaj nie pozwoliłabym dzieciom zjeżdżać z górki na łyżwach! Ze swojego pokoju widziałam przedszkole, do którego chodziłam. Uwielbiałam je. W nim też poznałam swojego przyszłego męża. Na Osiedlu Słonecznym, w pierwszym bloku, mieszkała również moja kuzynka Agnieszka Weryńska. Wspólnie chodziłyśmy do przedszkola i zawsze razem się trzymałyśmy. Mogę powiedzieć, że byłam dzieckiem, które chętnie korzystało z uroków tego, co miało wokół. Ogromnie się cieszyłam, że moje osiedle jest bardzo zielone, że ma tyle krzewów, wśród których można się schować gdzieś przy górze... Fajnie, że również dzisiaj jest tam dużo zieleni. Okres mojego dzieciństwa to też czas ciężkiej pracy rodziców, którzy prowadzili szklarnię przy ulicy Węgierskiej, ale ogólnie wspominałam go jako uroczy. Piękne były te lata osiemdziesiąte... Pomimo trudu, jaki rodzice musieli włożyć, żeby zapracować na utrzymanie rodziny, a później wybudować też dom, czas spędzony na Osiedlu Słonecznym uważam za bardzo słoneczny – nomen omen. Często w snach powracam do tego okresu. Dodam jeszcze, że na ulicy Cesarczyka tata Agnieszki, wujek Zbyszek, wypiekał takie rożki z wafli. Chodziłyśmy tam na te wafle...

Słyszałam, że w dzieciństwie Pani też chciała zostać kwiaciarką, a nie aktorką czy piosenkarką, jak większość dziewczynek...

Tak, chciałam być kwiaciarką; prowadzić kwiaciarnię albo sprzedawać kwiaty na Rynku Głównym w Krakowie, ale przez całe dzieciństwo i młodość obserwowałam rodziców i widziałam, jak ciężko pracuje się w szklarni. Dzisiaj sama hoduję rośliny, ale robię to dla przyjemności. Zupełnie ina-



FOT. ARCHIWUM KATARZYNY ZIELIŃSKIEJ

czej takie zajęcie wygląda wtedy, gdy człowiek ma z tego żyć, a jeszcze tym, co zarobi, musi tak zarządzać, żeby starczyło na kolejny rok. Poza tym wciąż uzależniony jest od warunków pogodowych. Widziałam rodziców, którzy z malutkich sadzonek hodowali ogórki, pomidory, chryzantemy... Podziwiałam tatę, który nocami jeździł, żeby palić w piecu. Znam to wszystko od podszewki i stąd pewnie ta moja miłość, ale to naprawdę jest ciężka praca.

Na grudniowym spotkaniu w starosądeckiej bibliotece przywołała Pani słowa Janusza Korczaka: „Dzieci rodzą się ze skrzydłami. Nauczyciele pomagają im je rozwinąć”. Jaką rolę w Pani życiu odegrali pedagodzy?

Miałam wspaniałych pedagogów – od samego początku. Boję się, że nie wymienię wszystkich. Jeszcze w przedszkolu były to: pani Majewska i pani Ania Górka – fantastyczna opiekunka grupy. Potem w podstawówce: pani Borkowska – ucząca języka polskiego; pani Kucia – od geografii; pani Bogumiła Pasoń – od plastyki, którą uwielbiałam; pan Wojnarowski i pan Jarzębiński – od wychowania fizycznego i oczywiście pan Staszek Dąbrowski, nauczyciel muzyki – ktoś, kto bardzo rozwinął mi skrzydła i po prostu uwierzył

w mój talent. W szkole średniej była to przede wszystkim moja obecna teściowa, pani Helena Domańska, polonistka z pasją, która kochała to, co robiła i kochała młodzież. Pamiętam też nauczycieli biologii, chemii, panią Stasię Trembecką od fizyki... Naprawdę wspaniali to byli ludzie. Nawet jeśli za jakimś przedmiotem nie przepadałam, to kochałam tych nauczycieli za to, że mieli taką osobowość i tak bardzo oddani byli swoim uczniom.

A mistrzowie zawodu?

Przed wszystkim pan Jerzy Trela, który był moim profesorem w Szkole Teatralnej. Pan Jacek Romanowski, aktor Teatru Starego (od wiersza) i pani Agnieszka Mandat, moja opiekunka roku, też aktorka Teatru Starego. Oczywiście – Włodzimierz Korcz i Leopold Kozłowski, mistrzowie wprowadzający mnie w świat muzyki. Dalej – Andrzej Strzelecki, który obsadził mnie w „Złym zachowaniu”, pozwalając właśnie rozwinąć skrzydła i polecieć w kierunku zawodu oraz Jan Szurmiej, u którego debiutowałam w Teatrze na Targówku. I jeszcze na pewno Krysia Sienkiewicz, którą po prostu uwielbiałam. Do dzisiaj pamiętam wspólne próby w Teatrze Syrena – w spektaklu „Stalowe magnolie”. Mogłabym tak wymieniać i wymieniać. Na pewno wyjątkowi ludzie pojawili się na mojej drodze.

W krakowskim Teatrze STU grany jest obecnie spektakl „Leopold” – poświęcony wspomnianemu przez Panią Leopoldowi Kozłowskiemu. Oprócz głównego bohatera, w którego wciela się Zbigniew Zamachowski, występuje w nim dziewczyna o imieniu Rudka. Przychodzi do mistrza Leopolda, bo chce się nauczyć śpiewać po hebrajsku. Ta dziewczyna bardzo przypomina Panią i śpiewa, między innymi, piosenkę „Jedzie Mojszele”, którą tak pięknie wykonuje właśnie Pani...

Niestety nie widziałam jeszcze tego spektaklu, ale ta dziewczyna to ja. Właśnie na piosence „Jedzie Mojszele” uczyłam się u Leopolda. Mistrz nazywał mnie „pekaesio-kiem” i „kobietą-siatką”, bo biegałam do niego wprost z autobusu; z torbami. Czasem, kiedy miałam gorsze momenty, zabierał mnie na ciastka... Jacek Cygan, scenarzysta spektaklu, znał tę historię, gdyż Leopold niejednokrotnie ze śmiechem opowiadał o tych lekcjach. Będąc w Krakowie, Cygan często sam też był ich świadkiem.

Wróćmy jeszcze na chwilę do tematyki starosądeckiej. Proszę powiedzieć, czy są takie miejsca w naszym mieście – oczywiście oprócz Pani domu rodzinnego i domu teściów – które darzy Pani szczególnym sentymentem, często odwiedzając, pokazuje swoim synom...

Przed wszystkim uwielbiam starosądecki rynek. Lubię wstać rano, wypić kawę i przyjść sobie właśnie tutaj, tak po prostu pochodzić. Idę do mojej cioci Lucyny Weryńskiej, do kwiaciarni; odwiedzam Julkę Dziedzic w „Akancie”. Tu i tam pogadam... Spacerując, lubię też zajrzeć do księgarni. Bardzo się cieszę, że, po pewnej przerwie, jest i ma drugie życie. Uwielbiam odwiedzać sklep gospodarstwa domowego, ponieważ mogę tam kupić rzeczy, które wykorzystuję do moich pasji – kubki, słoiki i różne takie „przydasie”, których w Warszawie nie ma. Obok stoi też pani z bundzem i czasem mi go odkłada, kiedy jestem na wakacjach. Lubię kupić na rynku świeże kwiaty, a szczególnie mietczyki, które uwielbiała moja mama, więc teraz ofiaruję je tacie. Czasem niosę też mamie i zapalam świeczkę. Oczywiście uwielbiam lody u Jeziorka i Cukiernię Sądecką, gdzie chętnie przysiadam, szczególnie zimą – obok pięknej cho-

inki. Dzień przed wigilią jadę tam sama, by powspominać – wrócić do dzieciństwa, pomyśleć o mamie... Czasem spotykam znajomych, którzy też przyjeżdżają do swoich rodzin. Kocham ten czas. Oczywiście lubię też naszą piękną bibliotekę i to niesamowite Centrum Kultury – bardzo lubię! Moi chłopcy korzystają z wszelkich – organizowanych w sierpniu – starosądeckich atrakcji. W tym roku, w ramach Peryferiady, oglądali film „Stawiam na Tolka Banana”; w ubiegłym – brali też udział w Biegu Kurczaka. A jeżeli chodzi o mnie, to połowę serca zostawiłam tutaj.

Ostatnio w kwiaciarni „Akant” fruwały dwa cudnej urody motyle z Pani hodowli...

Tak jest! Obiecałam Julce i przywiozłam.

W wywiadach powtarza Pani, że starosądeckie korzenie to Pani siła, ale podczas spotkania w bibliotece usłyszeliśmy też, że bywały takie momenty, np. w okresie studiów, kiedy – z powodu pochodzenia z małego miasteczka – czuła się Pani trochę gorsza. Co powiedziałaby Pani młodym mieszkańcom Starego Sącza, którzy mają piękne plany dotyczące swojej przyszłości, ale małomiasteczkowe kompleksy czasami przeszkadzają im w ich realizacji? Jakimi argumentami zachęciłaby ich Pani do walki o marzenia?

To prawda, kiedyś czułam się gorsza. Z perspektywy czasu uważam jednak, że takie małe miasta jak Stary Sącz dają swoim mieszkańcom wyjątkowość i dużą siłę. Często tego nie zauważamy, ale kiedy wchodzimy w dorosłość, to okazuje się, że jesteśmy pracowici i mamy też dużo pokory, która w dorosłym życiu jest bardzo doceniana. Nas, mieszkańców gór, cechuje też ogromna cierpliwość. Nazwałabym ją cierpliwością piechura, który idzie spod zamku w Rytrze na Makowicę. Mnie ta cecha bardzo się w życiu przydała. Po różnych doświadczeniach wiem, że jeśli będę cierpliwa i nie ustane w drodze, to na pewno dojdę do celu. Myślę, że bardzo istotne jest również nasze wyczerpanie na przyrodę, na piękne góry, ale także na drugiego człowieka. To jest taka siła w sercu, którą się później niesie. To, że zauważamy coś innego niż ekran telewizora czy komputera w dzisiejszych czasach jest szczególnie ważne – pozwala czasem wyłączyć się z życiowego pędu i naładować akumulatory. Naprawdę niesamowity jest w nas potencjał. Teraz sama się sobie dziwię, że tak się kiedyś czułam, że potrafiłam mieć taki kompleks; uważałam, że wszyscy są bardziej obcy... Zdecydowanie siebie nie doceniałam. Dzisiaj, kiedy produkuje spektakle, widzę, ile potrafię. Gram na różnych instrumentach, śpiewam, mówię gwarą... Umiem też rozmawiać z ludźmi i kocham ludzi, bo to też jest nasza starosądecka zaleta. U nas ludzie potrafią wyjść na rynek i po prostu ze sobą pogadać – niezależnie od poglądów politycznych, itp. Towarzystwo i gościnność to również przepiękne nasze cechy. Może zabrzmie to nieskromnie, ale znajomi szalenie je, we mnie i w moim mężu Wojtku, cenią. Warto też podkreślić taką naszą „inność”, regionalność – naprawdę wspaniałą! Ja do szkoły Teatralnej dostałam się, opisując gwarą – na polecenie Jerzego Treli i Edwarda Lubaszenki – to, co widziałam na czarnych ścianach (niby obrazach) sali egzaminacyjnej. Ania Dymna też poprosiła mnie o gwarowy śpiew, co jej ostatnio przypominałam. Podkreślając naszą wyjątkowość, dodam jeszcze, że mamy też mocne, donośne głosy, a to też czasem się liczy. Więc odpowiadając wprost na pytanie: powiem młodym starosądeczanom, żeby byli sobą i nie starali się na siłę upodabniać do ludzi z wielkiego miasta, bo to naprawdę nie o to chodzi.

Czy to prawda, że w Pani domu nadal obecna jest sądecka (lachowska) tradycja?

Tak, wciąż ją kultywuję i staram się również wychować w niej swoich chłopców. Henio i Aleś chodzą do międzynarodowej szkoły, w której ostatnio obchodzono dni poświęcone narodom z całego świata. Moi synkowie, jako jedyni, ubrani byli w prawdziwe stroje sądeckie. Wszystkich to zauroczyło! Alesiowi spadało piórko od kapelusza... Szedł w pochodzie, łąpał to piórko, tańczył z ciupagą... Bałam się, żeby w tłumie nie zrobił sobie jakiejś krzywdy. Mam takie cudne filmiki z tego wydarzenia! Z okazji Świąt Bożego Narodzenia w Teatrze Roma produkuję też spektakle odnoszące się do sądeckiej tradycji kolędowania. Naprawdę tłumy przychodzą wtedy, żeby posłuchać naszych kolęd.

Naszą rozmowę przeprowadzamy w IMO Galerii, wśród światowej sławy „wycinanek” Henriego Matisse’a i korespondujących z nimi współczesnych prac Karola Szafrana. Wiem, że na bieżąco śledzi Pani starsosądeckie działania kulturalne. Jak Pani je ocenia?

To, co tutaj się dzieje, w dziewięciotysięcznym mieście, jest naprawdę niewiarygodne! Tyle fantastycznych imprez, festiwali, do tego na takim wysokim poziomie! Uważam, że pracujący w Centrum Kultury ludzie – począwszy od pana dyrektora Wojciecha Knapika poprzez Janusza Michalika, który jest sercem Jesiennego Festiwalu Teatralnego, Kasię Lukę, Martę Jakubowską, panią Agnieszkę Tes i wiele innych osób – zasługują na ogromne uznanie. Wiem, że oni kochają to miejsce i z całych sił angażują się w to, co robią. Na chwilę wróć do pierwszego pytania – dotyczącego wyróżnienia mnie Honorową Odznaką Starego Sącza. Kiedy ją otrzymałam, poczułam, że zostałam obdarzona „większym prawem głosu”, więc nie zawaham się tego głosu użyć w ważnej sprawie. Robię to jako wielka miłośniczka Starego Sącza (do Stowarzyszenia Miłośników Starego Sącza też jesteśmy wspólnie z mężem zapisani), której bardzo leży na sercu dobro tego miasta. Ogromnie mnie poruszyła wypowiedź jednego z panów radnych, który, jakoś rok temu, powiedział, że dla pani Krystyny Jandy i pana Arkadiusza Jakubika nie ma w Starym Sączu miejsca! Byłam tym zbulwersowana. Ten pan oczywiście mógł wypowiedzieć swoją opinię, ale jakim prawem mówił w imieniu wszystkich i dlaczego zabraniał komukolwiek tutaj przyjeżdżać? Pani Janda i pan Jakubik to artyści, którzy nikomu nie wyrządzają krzywdy i też mają prawo do głosu, zwłaszcza tego artystycznego. Wybitna aktorka została zaproszona przez Centrum Kultury – instytucję (co podkreśla nazwa) powołaną do promowania kultury! Przyjechała ze swoim znakomitym monodramem, grany już ponad trzydzieści lat, który mieli prawo zobaczyć również mieszkańcy Starego Sącza. Postawa pana radnego była więc absolutnie nie na miejscu. Tym, którzy krytycznie wypowiadają się o działalności CKiS-u, powiem jeszcze, że zupełnie nie rozumiem takiego działania. Kiedy w związku z wydarzeniami kulturalnymi do Starego Sącza przyjadą ludzie z całej Polski, a nawet ze świata, to przecież zyska na tym całe miasto. Właściciele kawiarni, restauracji, sklepów będą mieli komu sprzedawać swoje produkty, a Stary Sącz będzie tętnił życiem! Jeżeli zamknijemy się na świat, to stanijemy się taką – ja to nazywam – „pipidową”! I co dalej? Wydarzeń kulturalnych nie można oceniać, kiedy ich się nie widzi, serdecznie zapraszam więc panów radnych na spektakl, który zagram na JFT. W kontekście mojego „prawa do głosu” chciałabym jesz-



cze wspomnieć o deklaracji starsosądeckiej Rady Gminy, sprzed kilku lat – bardzo bolesnej dla społeczności LGBT. Nie mamy prawa robić czegoś takiego! Ludzie są różni i na tym polega piękno tego świata. To, że ktoś jest innej orientacji seksualnej, nie jest jego wyborem. Mam wielu przyjaciół wśród par jedнопłciowych i to są wspa- niałe osoby. Bardzo bym sobie życzyła, żeby Stary Sącz nadal był takim „tygłem” i ostoją kultury, bo to jest niesamowite, ale chciałabym też, żeby był również miastem otwartym, do którego nikt nie boi się przyjechać; miejscem, w którym każdy będzie doceniony, a nie oceniany.

Miłośników starsosądeckich wydarzeń kulturalnych czeka niedługo prawdziwa uczta – 29. Jesienny Festiwal Teatralny. Zagości na nim również Pani i to z wyprodukowanym przez siebie monodramem – „To ja może się położyć”. Bardzo wiele osób chce zobaczyć ten spektakl, szybko zabrakło biletów, dziękujemy więc, że zgodziła się Pani zagrać dwa przedstawienia. W jednym z wywiadów powiedziała Pani takie słowa: „Wszystko w tym monodramie jest osobiste i żadna piosenka nie jest przypadkowa. Wszystkie były pisane dla mnie i są przeniesieniem moich myśli i moich emocji”. Czy w związku z tym można powiedzieć, że jest to spektakl o Pani?

To jest spektakl o mnie. Opowiadam w nim o tym, co sama przesłam. Miałam taki moment w życiu, kiedy zastanawiałam się, czy ten zawód jest dla mnie, czy ja się do niego nadaję. Wcześniej przeżywałam bardzo intensywny czas, realizowałam wiele projektów, ale w pewnym momencie zaczęło się to zmieniać. Nie wszystko mi się w aktorstwie podobało, niektórych rzeczy nie akceptowałam... Nie zgadzałam się z tym, że wszystko jest na sprzedaż i że moja rola zależy od tego, ile pokażę. Istotne było również przejście przez czterdziestkę. Wmawiano nam – o czym mówię w monodramie – że kobiety po czterdziestce nie będą miały ról, na scenie nie

będzie dla nich miejsca. I jakoś tak sobie to wbiłam do głowy, że – nie będę ukrywać – poważnie walczyłam z depresją i zastanawiałam się, czy nie powinnam się przekwalifikować. Zawsze mówiłam, że mam plan B na życie, ale jak przyszedł ten moment, to nie bardzo chciało mi się cokolwiek robić. Dzięki ogromnemu wsparciu męża i przyjaciółki postanowiłam sobie jednak, że skoro dyrekcja Teatru Komedia mi zaufała, to wyprodukuję ten spektakl – zrobię coś bardzo osobistego, o czym zawsze myślałam. Jeśli przyjdą na to ludzie, to znaczy, że mam być w tym zawodzie. Jeśli natomiast stwierdzą, że to nie jest dla nich interesujące, to dadzą mi znak, że może powinnam zająć się czymś innym. Dzięki takiemu podejściu mogłam spokojnie, bez żadnych oczekiwań, robić to, co dyktuje mi serce. Wbrew profilowi Teatru Komedia postanowiłam więc wyprodukować spektakl słodko-gorzki. Do projektu zaprosiłam znakomitych autorów – Roberta Górskiego, Artura Andrusa, Michała Chłudzińskiego i Tomasza Jachimka. Zadałam im zadanie stworzenia opowieści, w której będzie śmiech przez łzy. Pamiętam, że Robert powiedział mi wtedy: „Kasia, ale w Teatrze Komedia to nie przejdzie, bo ludzie przychodzą tu, żeby się zabawić...” „Najwyżej nie przejdzie” – odpowiedziałam wtedy – „ale to ma być moje. Nie będziemy tutaj używać żadnych gagów. Po prostu napisz mi tą twoją utalentowaną głową opowieść o mnie, taką, która u widzów wywoła śmiech, ale pokaże im też moje prawdziwe życie. Niech zobaczą, że czasem wychodzi się na scenę, żeby bawić innych, a serce płacze”. Napisali mi więc coś takiego, a efekt zaskoczył nas wszystkich. Sztuka naprawdę cieszy się bardzo dużą popularnością.

Podobno są też w niej aluzje do Pani męża i dzieci...

Tak, są tam takie cytaty. Nie będę wszystkiego zdradzać, ale przez godzinę i dwadzieścia minut po prostu opowiadałam o sobie. Na scenie nie jestem zupełnie sama, bo towarzyszy mi też moja garderobiana, Kasia Adamczyk, która naprawdę jest garderobianą w Teatrze Komedia, a przy okazji jest też trochę moją powiernicą. W teatrach tak to często jest, że garderobiane wiedzą o aktorach więcej, niż może się wydawać. Z Kasią bardzo się zaprzyjaźniłyśmy, więc proponowałam jej udział w tym spektaklu. Ona ma niesamowity talent komediowy i często też bardzo pięknie komentuje rzeczywistość. Ludzie kochają Kaśkę! Poza tym jest to spektakl muzyczny, więc wyśpiewuję w nim to wszystko, co siedzi w mojej duszy. Więcej zdradzać nie będę, ale jest to absolutnie osobisty monodram i nie ma w nim żadnej przypadkowej piosenki.

Monodram to bardzo trudna forma teatralna, być może najtrudniejsza. Czy gra w tym spektaklu jest dla Pani dużym wyzwaniem? Czy towarzyszy Pani stres?

Po raz pierwszy gram w monodramie, nie licząc kolęd, o których wspominałam, i bardzo się stresuję, ale jak już wychodzę na scenę, to płynę. Uwielbiam ten spektakl. Kiedy w nim gram, jestem bardzo szczęśliwa. Czuję się tak, jakbym przeniosła się do jakiejś niezwyklej książki. Cudowne są też moje powroty do domu. Synkowie czekają na mnie, bo taką mamy umowę – mogą poczekać, żebyśmy jeszcze trochę sobie poczytali. Mąż też oczekuje z kolacją. To są już takie nasze rytuały.

Czy stres przed występem w Starym Sączu będzie większy niż przed innymi przedstawieniami?

Na pewno będzie podwójny! Do Sokoła przyjdzie przecież tyle znanych mi osób – sąsiedzi, przyjaciele rodziców i teściów, nasi przyjaciele, więc to musi być wyjątkowe przeżycie.

Podobno w dniu swojego występu w Starym Sączu będzie Pani również prowadzić u nas warsztaty teatralne?

Tak. To będą zajęcia z amatorską grupą teatralną, której członkami są osoby w różnym wieku, również młodzież i seniorzy, więc myślę, że będzie bardzo sympatycznie i twórczo. Cieszę się, że w Starym Sączu mamy kochających teatr pasjonatów. Ich zaangażowanie na pewno służy kulturalnemu rozwojowi miasta, ale pozwala też ciekawie i kreatywnie spędzać wolny czas. To piękna idea.

Jest Pani osobą bardzo zaangażowaną społecznie, podejmującą różne działania charytatywne. Czym dla Pani jest ta działalność?

To jest dla mnie coś zupełnie naturalnego. Po prostu nie wyobrażam sobie, żeby nie pomóc. Nieraz myślę, że sama mam takie piękne życie, więc dlaczego nie miałabym się tym podzielić. Ale też absolutnie nie oceniam tych, którzy odwołują pomocy. Czasem bliscy też mówią mi, żebym trochę zwolniła, bo za dużo się poświęcam. Faktycznie były takie momenty, kiedy musiałam asertywnie powiedzieć „nie”; zając się sobą i swoimi najbliższymi. Teraz jednak potrafię już dobrze dzielić czas i zaangażowanie, więc staram się pomagać. Sprawia mi to dużą frajdę.

Ostatnio w swoich mediach społecznościowych bardzo wzruszająco zęgnęła Pani małego Wiktorka – „motylka”, który odleciał już do innego świata...

Tak, spotkanie z Wiktorkiem Ratajczakiem było dla mnie czymś niezwykłym. Połączyła nas wyjątkowa przyjaźń i teraz wciąż mam takie poczucie, że on tutaj gdzieś jest.

O hodowanych przez siebie motylach opowiadała Pani na spotkaniu w bibliotece. Powiedziała Pani wtedy, że urzekają Panią swoim pięknem, ale mają też znaczenie symboliczne – łączą nas z tymi, którzy odeszli...

Tak jest. I mogą się niektórzy z tego śmiać albo dziwić, ale ja w to wierzę. Kiedy odeszła mama, moja styczność z motylami była wręcz niewiarygodna. Motyl przylatywał, siadał na mnie i po prostu był – w najtrudniejszych momentach. Również po odejściu Wiktorka po moim ogrodzie latał wielki błękitny motyl... Jest w tym coś metafizycznego. I to wcale nie musi być w sprzeczności z religią katolicką czy jakąkolwiek inną. Na ten temat powstało też wiele filmów. Kocham motyle! Kontakt z nimi jest też dla mnie formą terapii. Bardzo mnie to odśrodkuje.

Co jest dla Pani najważniejsze w życiu?

Bardzo ważni są ludzie oraz czas poświęcony drugiemu człowiekowi. Zawsze doceniam, kiedy ktoś poświęca mi swój czas, ale też kiedy i ja mogę go innym ofiarować. To jest dzisiaj szalenie istotne. Ważny jest szacunek dla drugiego człowieka – bez względu na kolor skóry, przekonania czy wyznanie. Bardzo istotne jest też to, żeby dawać innym prawo wyboru i nie oceniać. Sama się tego uczę, bo też zdarza mi się czasem kogoś ocenić. Potem przychodzi refleksja i myślę sobie, że nie mam do tego prawa. Tak niewiele przecież wiem o tej osobie. Nie znam jej sytuacji osobistej, stanu psychicznego, warunków materialnych... Cieszę się, kiedy ludzie korzystają z życia, kiedy się nim zachwycają, kiedy się kochają! Jestem szczęśliwa, że mam wspieraną rodzinę – rodziców, teściów, męża, dzieci, siostrę... Wszyscy cenimy naszą więź i bliskość. Tak, dla mnie tu ludzie są najważniejsi!

Bardzo dziękuję za rozmowę. Z niecierpliwością czekamy na Pani październikowy występ w Starym Sączu na JFT.

Inwestujemy w przyszłe pokolenie

Uroczystym przecięciem wstęgi oficjalnie otwarto nowo powstały Samorządowy Żłobek w Starym Sączu. Miejsce zapewni opiekę maluchom, które ukończyły 20. tydzień życia i mają mniej niż 3 lata. Będą pod czujnym okiem profesjonalnej kadry.

Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelak podczas specjalnego wystąpienia podkreślił, że żłobek to była jedna z priorytetowych inwestycji starosądeckiego samorządu. – *Spełniamy potrzeby naszych mieszkańców! Żłobek będzie dużym wsparciem dla rodziców, którzy chcą wrócić do pracy. Dzieci będą miały zapewnione komfortowe i przytulne warunki do zabawy i rozwoju* – podkreślił.

Nowa dyrektor żłobka Katarzyna Stawiarska zapewniła, że wraz z kadrą zrobi wszystko, aby maluchy czuły się tutaj jak w domu. Inwestycję poświęcił ks. Marek Tabor, proboszcz parafii pod wezwaniem Świętej Elżbiety Węgierskiej w Starym Sączu.

W spotkaniu oprócz gospodarza miasta wzięli udział: wiceburmistrz Starego Sącza Kazimierz Gizicki, sekretarz Gminy Stary Sącz Daniel Śmierciak oraz przewodniczący Rady Miasta Starego Sącza Andrzej Stawiarski. Żłobek obejrżeli zaproszeni goście; poseł do Parlamentu Europejskiego Arkadiusz Mularczyk, posłowie na Sejm Patryk Wicher i Piotr Lachowicz, wice-



FOT. MONIKA CHROBAK



przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego Stanisław Pasoń, radny Rady Powiatu Nowosądeckiego Piotr Dyrek, starosądecki radny i sołtys Popowic Wojciech Jurecki, starosądecki radny i sołtys Przysietnicy Jan Tokarczyk, przewodnicząca Osiedla Zachód

w Starym Sączu Gabriela Łoboz oraz sołtys Łazów Biegonickich Włodzimierz Rams. Nie mogło zabraknąć również nowej kadry żłobka oraz przedstawicielki rodziców. Reprezentowała ich Agata Trzajna, która jako pierwsza mama zgłosiła swojego rocznego synka Radka do żłobka. Żłobek rozpoczyna działalność 1 września. Jest już zapisanych ponad 20 dzieci, w kolejnym miesiącu ma być ich już ponad 30.

Budynek jest parterowy, z użytkowym poddaszem. Parter: 2 sale dla dzieci (łącznie dla 40 podopiecznych), zaplecza sanitarne, wózkownia, pomieszczenia biurowe do spotkań z rodzicami, szatnia dla dzieci, węzeł kuchenny do obsługi cateringu i kotłownia. Poddasze: zaplecza biurowe, magazynowe, sanitariaty i pomieszczenia socjalne dla obsługi. Inwestycja kosztowała prawie 3,5 mln złotych. Na jej realizację udało się uzyskać dofinansowanie z programu Maluch Plus w wysokości ponad 80 procent wartości, w tym na wyposażenie żłobka i pokrycie kosztów jego pracy w pierwszym okresie działalności. (MC)

A to ciekawe...

Starosądecka perełka lśni niezwykłym blaskiem

Renowacja Kościoła św. Elżbiety Węgierskiej w Starym Sączu jest niemal na finiszu. Barokowy ołtarz boczny wraz z obrazem Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej jest już po odbiorze. Trwają ostatnie szlify na zewnątrz świątyni. Dotyczą zarówno murów, jak i wieży. Prace zakończą się jeszcze w tym roku. Na ten cel Gmina Stary Sącz uzyskała dofinansowanie w ramach Rządowego Programu Odbudowy Zabytków w wysokości niemal 3,5 mln złotych.

Świątynia wymagała natychmiastowego remontu. Barokowy ołtarz został zaatakowany przez drewnojady, co groziło znacznym zniszczeniem obiektu. W ramach renowacji najpierw przeprowadzono zabiegi dezynsekcji oraz miejscowo impregnacji wzmacniającej. Następnie ołtarz oczyszczono z zabrudzeń, a później wykonano retusze w obrębie złocień, srebrzeń i warstwy malarskiej oraz zrekonstruowano drewniane elementy konstrukcyjne i dekoracyjne. Z kolei prace na zewnątrz świątyni objęły remont i konser-



wację m.in. wszystkich elementów kamiennych wraz z portalami na elewacjach kościoła, sygnaturki kamienną na dachu kościoła, portalu z kruchty do nawy głównej oraz z nawy głównej do zakrystii itd. To już kolejna duża rewitalizacja w ciągu ostatnich lat. Wcześniej zakończyła się rekonstrukcja barokowych organów Jana Głowińskiego pochodzących z 1679 roku.

Koszt tej inwestycji wyniósł 1,5 mln zł.

Unikatowy instrument w Starym Sączu był pierwszą kompleksową próbą odtworzenia polskiego stylu budownictwa barokowego. Z oryginalnych organów zachowała się szafa, grające piszczałki prospektowe i tzw. tympany (duże piszczałki drewniane umieszczone na ścianie po bokach szafy organowej).

Kościół św. Elżbiety Węgierskiej w Starym Sączu wzniesiono w drugiej połowie XIV w., a rozbudowywano w następnym stuleciu. Świątynia spłonęła w 1644 r. Aktualny kształt budowli pochodzi z okresu po odbudowie w latach 1647–1649, w znacznym stopniu sfinansowanej przez przełożoną miejscowego klasztoru klarysek, Annę Lipską. Mimo wielu zniszczeń w pożarach, jego architektura nadal zachowuje gotycki charakter. Wnętrze składa się z zabytków o dużej wartości artystycznej. (MC)

I Jarmark Rzemiosła Pogranicza – triumf rzemiosła i sukces frekwencyjny

W dniach 23 i 24 sierpnia 2025 roku Rynek w Starym Sączu na dwa dni zamienił się w tętniące życiem centrum tradycyjnego rzemiosła i muzyki ludowej. I Starosądecki Jarmark Rzemiosła Pogranicza zakończył się ogromnym sukcesem, gromadząc mieszkańców, turystów oraz rzemieślników z Polski i Słowacji, którzy wspólnie celebrowali bogactwo lokalnej kultury i dziedzictwa. Swoje wyroby i umiejętności zaprezentowało aż 130 wystawców, tworząc barwną i różnorodną mozaikę tradycji pogranicza. Organizatorzy szacują, że starosądecki rynek mogło odwiedzić przez dwa dni około 20 000 osób.



Wydarzenie przyciągnęło masy ludzi spragnionych autentycznych doświadczeń. Odwiedzający mogli z bliska zobaczyć pracę kowali, a także wziąć udział w różnorodnych warsztatach – od rzeźbiarstwa poprzez tkanie wełny na kołowrotku, tworzenie biżuterii i koronek klocekowych aż po lepienie z gliny.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty rzemieślnicze, podczas których uczestnicy mogli samodzielnie zmielić zboże na mąkę przy użyciu ręcznego żarna, szatkować kapustę i ugniatać ją tradycyjnym sposobem w becze, ubijać masło czy młócić zboże cepem. Atrakcje te przyciągały zarówno dorosłych, jak i dzieci. Wszystko to było możliwe dzięki obecności uczniów i nauczycieli Rzemieślniczej Branżowej Szkoły I stopnia im. św. Józefa Cechu Rzemiosł Różnych z Nowego Sącza, dzięki którym odwiedzający mieli wyjątkową okazję zobaczyć, jak kształci się przyszłych mistrzów rzemiosła.

Muzyczna oprawa jarmarku była równie imponująca. Występy kapel Tęgie Chłopy, Zbyrni, Dusa oraz Żmij, a także słowackich zespołów FS Bardfa i FS Jabłoneczka, stworzyły niezapomnianą atmosferę, która łączyła pokolenia i kultury pogranicza.



Gościem specjalnym był burmistrz partnerskiego miasta Levočy Miroslav Vilkovski. Levočę reprezentował również sekretarz miasta Nikolaj Kučka, co podkreśliło wagę współpracy transgranicznej i sąsiedzkich więzi, które jarmark ma wzmacniać. Wspólne działania na rzecz promocji tradycji i rzemiosła potwierdziły, że kultura i historia mogą być ważnym fundamentem rozwoju turystyki regionalnej.

Organizatorzy dziękują wszystkim wystawcom, partnerom, artystom oraz odwiedzającym za stworzenie wyjątkowej atmosfery i wspólne budowanie tożsamości lokalnej. I Jarmark Rzemiosła Pogranicza pokazał, że takie inicjatywy mają ogromny potencjał i już dziś zapowiadane są kolejne edycje, które będą kontynuować tradycję łączenia rzemiosła, muzyki i sąsiedzkiej współpracy.

I Jarmark Rzemiosła Pogranicza był współfinansowany z Programu Interreg Polska-Słowacja 2021-2027 w ramach projektu ORBISFERA – łączymy ludzi i ich drożę. (WW)

Nowe skrzydło Zespołu Szkół w Starym Sączu

1 września w Zespole Szkół w Starym Sączu odbyło się uroczyste otwarcie nowego skrzydła dydaktycznego. To ważny dzień nie tylko dla społeczności szkolnej, lecz także dla całego regionu, ponieważ inwestycja znacząco podniesie komfort nauki i pracy oraz poszerzy możliwości rozwoju uczniów.



FOT. MALGORZATA CZOP



Nowa część budynku została wyposażona w dziewięć nowoczesnych sal lekcyjnych, pokój nauczycielski, gabinet pielęgniarstwa, toalety, szatnie dla uczniów – w tym szatnie sportowe z prysznicami i zapleczem sanitarnym – oraz pomieszczenia techniczne i porządkowe. W części podpiwniczonej powstały dodatkowo: siłownia oraz wirtualna strzelnica, które staną się ważnym elementem kształcenia i rekreacji młodzieży.

W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. Obecni byli między innymi: posłowie Patryk Wicher, Urszula Nowo-

górska i Barbara Bartuś; senator Wiktor Durlak; Jan Duda – radny Województwa Małopolskiego; starosta nowosądecki Tadeusz Zaremba wraz z przewodniczącym Rady Powiatu Nowosądeckiego Markiem Pławiakiem oraz wicestarostą Antonim Koszykiem; członkowie Zarządu Powiatu Nowosądeckiego Franciszek Kantor, Paweł Łabuda i Michał Nowak oraz radni powiatowi.

– *Rozbudowa Zespołu Szkół w Starym Sączu to inwestycja o ogromnym znaczeniu dla całej społeczności – nie krył zadowolenia dyrektor placówki Grzegorz Skalski.* – Nowocze-

sne przestrzenie dydaktyczne oraz zaplecze sportowo-techniczne umożliwią uczniom rozwijanie pasji, podniosą jakość kształcenia i pozwolą jeszcze lepiej przygotować młodzież do wyzwań współczesnego rynku pracy.

Jak podkreślali zaproszeni goście, takie inwestycje to nie tylko odpowiedź na bieżące potrzeby edukacyjne, ale także długofalowa lokata w rozwój regionu i przyszłość młodych ludzi. Początek roku szkolnego 2025/2026 w Zespole Szkół w Starym Sączu stał się dzięki temu wydarzeniu jeszcze bardziej wyjątkowy. (red)

A to ciekawe...

Profil Facebook Gminy Stary Sącz obserwuje już ponad 10 000 osób

Siłą profilu to różnorodność informacji – nie tylko o działaniach i planach samego samorządu, ale też o jego walorach kulturowych i turystycznych, o mieszkańcach, tradycjach, ciekawostkach.

– *Najwięcej obserwujących osób pochodzi z Gminy Stary Sącz. (31,1%), następnie z Nowego Sącza (32,7%), Krakowa (7,6%), Łącka (5,9%) i Podegrodzia (5,3%). Generalnie zainteresowanie naszym profilem i dane FB pozwalają sądzić, że miasto i gmina są miejscami coraz bardziej rozpoznawalnymi i lubianymi – dodaje Rafał Kamieński, Kierownik Referatu Rozwoju Lokalnego i Promocji Urzędu Miejskiego w Starym Sączu.* (WW)

OSP w Przysietnicy ma nowy wóz strażacki

Strażacy z Przysietnicy mają powody do radości. Do jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej trafił właśnie nowoczesny wóz ratowniczo-gaśniczy. Jest wyposażony w najnowsze technologie, co wpłynie na jeszcze sprawniejsze akcje ratownicze.

FOT. UMIG



Zakup był możliwy w ramach projektu pn. „Bezpieczna Małopolska – Bon na ratowanie – Straże Pożarne”, finansowanego ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego. Inwestycję wsparł również starosądecki samorząd!

– *To ukłon w stronę ciężkiej pracy naszych ratowników-ochotników. Cieszymy się, że Gmina Sta-*

ry Sącz wspólnie z samorządem województwa może wspierać swoje OSP – powiedział Jacek Lelek burmistrz Starego Sącza, który razem z wiceburmistrzem Starego Sącza Kazimierzem Gizickim, prezesem OSP Przysietnica Markiem Padulą oraz radnym, prze-

wodniczącym komisji budżetu gminy i sołtysiem Przysietnicy Janem Tokarczykiem przywitał uroczyste nowo samochód.

Jak strażacy i mieszkańcy są zadowoleni, to my również! Bezpieczeństwo w naszej gminie jest najważniejsze.

Dla zainteresowanych technologią – poniżej parametry nowego samochodu: samochód bojowy typu GB Art Renault D16 4x4. 3000 litrów wody, 300 litrów środka pianotwórczego, działko, zdalnie sterowana pompa, szybkie natarcie 60 m, zdalnie sterowany maszt oświetleniowy, zdalnie sterowana wyciągarka o sile 9 ton. Jest moc, jest siła! Życzymy tyle powrotów, ile wyjazdów! (MC)



**ZAPISY
NA
NOWY ROK AKADEMICKI
2025/2026**

UNIJUNI
CENTRUM KULTURY I ARTYSTYCZNEJ WYCHOWALNOŚCI

16 WRZEŚNIA (WTÓREK) GODZ. 12:00
BUDYNEK CKIS W STARYM SĄCZU

OGŁOSZENIA

**WSPÓŁBRZMIENIA
I NAPIĘCIA
MIŁEK/STENWAK**

Malarstwo i fotografia
eksperymentalna

IWO GALERIA
Stary Sącz
ul. Kopernika 1

02.10.-23.11.2025

FFIdA art.cafe

Senior w Centrum

GMINNY DODATEK DLA SENIORÓW W STARYM SĄCZU



Nowy Rok Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu – zapraszamy!



FOT. UTW



PLAN ZAJĘĆ UNIWERSYTETU TRZECIEGO WIEKU
W STARYM SĄCZU -
I SEMESTR -01.10-16.12.2025 r.

Lp.	Data	Rodzaj warsztatów	Godz.	Miejsce
1.	Poniedziałek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 06.10.2025 r.	Język angielski gr. zaawansowana	8.05-8.50	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
2.	Poniedziałek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 06.10.2025 r.	Język angielski gr. początkująca	9.00-9.45	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
3.	Poniedziałek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 06.10.2025 r.	Pilates	9.00-9.45	CKIS sala 121 ul. Kopernika 1
4.	Poniedziałek 06.10. 03.11	Warsztaty psychologiczne gr. zaawansowana	10.00-11.30	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
5.	Poniedziałek 06.10. 03.11	Warsztaty psychologiczne gr. początkująca	11.45-13.15	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
6.	Poniedziałek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 06.10.2025 r.	Warsztaty pisania ikon	12.00-14.00	CKIS sala 128 ul. Kopernika 1
7.	Wtorek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 07.10.2025 r.	Warsztaty Mistrzowie rozmowy	9.00-10.30	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1

Lp.	Data	Rodzaj warsztatów	Godz.	Miejsce
17.	Czwartek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 02.10.2025 r.	Zajęcia plastyczne	13.00-15.00	CKIS sala 128 ul. Kopernika 1
18.	Czwartek CO TYDZIEŃ CO CZWARTEK będzie informacja podana od kiedy	KINEMATOGRAF	19.00-21.00	Kino SOKÓŁ ul. Batorego 23
19.	Piątek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 03.10.2025 r.	Warsztaty zdrowy kręgosłup- gr. I	9.00-10.00	CKIS sala 121 ul. Kopernika 1
20.	Piątek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 03.10.2025 r.	Warsztaty zdrowy kręgosłup- gr. II	10.00-11.00	CKIS sala 121 ul. Kopernika 1
21.	Piątek 03.10, 17.10, 31.10, 07.11, 21.11, 05.12	Nowym okiem po Starym Sączu – warsztaty fotograficzne	11.15-13.15	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
22.	Piątek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 03.10.2025 r.	Zajęcia ruchowo- taneczne -gr. I	14.35-15.20	CKIS sala 121 ul. Kopernika 1
23.	Piątek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 03.10.2025 r.	Zajęcia ruchowo- taneczne - gr. II	15.20-16.05	CKIS sala 121 ul. Kopernika 1
24.	Sobota 18.10, 15.11, 06.12	Warsztaty psychologiczne gr. zaawansowana	10.00-11.30	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
25.	Sobota 18.10, 15.11, 06.12	Warsztaty psychologiczne gr. początkująca	11.45-13.15	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1

Lp.	Data	Rodzaj warsztatów	Godz.	Miejsce
8.	Wtorek 07.10, 21.10, 04.11, 18.11, 09.12	WOLONTARIAT SENIORALNY	11.00-12.00	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
9.	Środa CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 01.10.2025 r.	Zajęcia JOGA dla Seniorów-gr. I	8.00-9.00	CKIS sala 121 ul. Kopernika 1
10.	Środa CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 01.10.2025 r.	Zajęcia JOGA dla Seniorów-gr. II	9.15-10.15	CKIS sala 121 ul. Kopernika 1
11.	Środa 01.10, 15.10, 29.10, 05.11, 19.11, 10.12	Warsztaty florystyczne	10.30-12.30	CKIS sala 128 ul. Kopernika 1
12.	Środa 15.10, 19.11, 10.12	Warsztaty „Rozmowy o sztuce”	12.40-13.25	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
13.	Czwartek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 02.10.2025 r.	Warsztaty komputerowe gr. zaawansowana	9.00-9.45	CKIS sala 008 ul. Kopernika 1
14.	Czwartek 02.10, 16.10, 30.10, 13.11, 27.11, 11.12	Warsztaty Rozmowy o książce, teatrze i filmie	10.00-12.00	CKIS sala 007 ul. Kopernika 1
15.	Czwartek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 02.10.2025 r.	Basen z dojazdem własnym	9.00-10.00	Hotel BESKID ul. Limanowskiego 1
16.	Czwartek CO TYDZIEŃ Rozpoczęcie zajęć od 02.10.2025 r.	Zajęcia z piłkami	12.00-12.45	CKIS sala 121 ul. Kopernika 1

WYKŁADY

Lp.	Data	Godz.	Temat wykładu	Wykładowca	Miejsce wykładu
1.	16.09.2025 r.	11.00 - 12.00	„Stanisław Stadnicki (ok. 1551-1610). Portret kontrowersyjnego szlachcica na tle epoki”	Profesor Pracownia Archiwistyki i Metod Kwantytatywnych Katedra Historii Kultury, Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytut Historii, Wydział Historyczny sekretarz Wydziału Historycznego,	Kino Sokół ul. Batorego 23 Stary Sącz
2.	28.10.2025 r.	11.00 - 12.00	„Tożsamość zakłeta w urządzeniach mobilnych”	Profesor Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej Instytut Pedagogiki	Kino Sokół ul. Batorego 23 Stary Sącz
3.	25.11.2025r.	11.00 - 12.00	„Blaski i cienie II RP”	Profesor UJ dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego	Kino Sokół ul. Batorego 23 Stary Sącz
4.	16.12.2025r.	11.00 - 12.00	„Zobaczyć temperaturę – termowizja w medycynie i na co dziej?”	Profesor z-ca Dyrektora Instytutu Inżynierii Biomedycznej UŚ Kierownik Grupy Badawczej Inżynieria Biomedyczna UŚ v-ce Prezes Polskiego Towarzystwa Fizyki Medycznej Prezes Polskiego Towarzystwa Diagnostyki Termowizyjnej w Medycynie	Kino Sokół ul. Batorego 23 Stary Sącz

Esencja Pannoniki



MAŁOPOLSKA
wizytówka

Dwunasta edycja Pannonica Festival oficjalnie zamknęła lato, rozgrzewając do białości Myślec nad Popradem w ostatni, i tak bardzo upalny, weekend sierpnia. Podsumowana ulewnym deszczem, stała się symbolem prawdziwego bałkańskiego ognia, który żywo płonął do ostatniego akordu.

Program ogłaszany jako „esencja Pannoniki” okazał się strzałem w dziesiątkę. Organizatorzy festiwalu – Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu – od początku obiecywali, że ta edycja będzie *crème de la crème* karpacko-bałkańskich rytmów i muzyki pogranicza kultur. I słowa dotrzymali – na festiwalowej scenie obok kilku ciekawych muzycznie panonicznych debiutów, wystąpiły legendy gatunku, artyści, którzy pojawiali się w poprzednich edycjach i zdobyli sympatię publiczności. Nie, w sumie nie publiczności – społeczności. Siła Pannoniki tkwi przecież nie tylko w muzyce i ciekawych osobowościach scenicznych, ale także, równorzędnie – w niezwyklej społeczności, która tworzy nietuzinkowy, barwny festiwalowy tłum. Festiwalowa wioska tętni życiem przez trzy pełne dni – od czwartkowego do niedzielnego południa. Setki namiotów rozbijane są w dwóch strefach – tej bardziej luźniej, imprezowej i na cichym polu, gdzie obowiązuje cisza nocna, od północy do siódmej rano. Przy głównej drodze, pod łopoczącymi na wietrze łapaczami snów, rozkładają swoje kramy rękodzielnicy i twórcy, najróżniejsze food trucki, koła gospodyń wiejskich i przedstawiciele lokalnej gastronomii. Można zjeść turecką chatwę, węgierskie langosze, hinduski *butter chicken*, najlepsze pierogi w regionie i proziaki ze smalcem – i popić wszystko lokalnym piwem, winem z różnych regionów świata, kawą albo mro-

żoną yerbą mate. Muzyka gra nie tylko na scenie – gra też w podobozach, gra w krzakach nad Popradem, często do samego świtu, bo instrumentów i chęci do wspólnego muzykowania i śpiewów nie brakuje nigdy.

Czas przyjemnie zwalnia, a Pannonica szybko okazuje się esencją wspólnoty i autentyczności. Spotkać tu można najbardziej nieoczywistych znajomych – od koleżanki z dawnych lat przetańczonych w zespole folklorystycznym przez starosądeckiego burmistrza, który wciąż koło północy słucha z żoną romskich rytmów wygrywanych na tubach, sakshornach i klarnetach po instruktora pływania ze szkoły dla hardych dzieciaków. Są cyrkowcy na szczudłach, wielka kolorowa papuga, jednorożce, zakochane dmuchane flamingi, czarodzieje, człowiek-choinka, wirujące ogniste tancerki, panowie w totalnie odlotowych garniturach i panie w wymyślnych nakryciach głowy. Od senierek z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu można kupić piękne trwałe bogate wianki. Można też pójść na spacer z pieskiem z lokalnego schroniska dla zwierząt albo odwiedzić za pół ceny regularnego biletu wystawę grafik Henriego Matisse'a w Galerii IMO. Tu każdy ma pełne prawo być sobą. Na cichym polu nie zawsze jest cicho, ale bez wątpienia jest wesoło. Młode uciszane wieczorem, rano buntują się, że im nie wolno krzyczeć po nocach, a bobasom od szóstej rano – wolno. Rodzin jest sporo, poranki pachną gotowaną na kuchenkach turystycznych kawą i ekspresową owsianką. Warsztaty wciągają do polowych namiotów jak cyklon – jest glina, kaletnictwo, produkcja japońskich notesów, tworzenie aromatycznych soli kąpielowych, bransoletek z koralików i minerałów, malowanie na deskach, malowanie twarzy, filcowanie na mokro, przedzenie wł-



FOT. ANDRZEJ RAMIS



MAŁOPOLSKA
wizytówka

ny, parzenie i degustacja herbaty, warsztaty winne z Rafa Wino, mnóstwo zajęć z muzyki i rytmu (tworzenie instrumentów muzycznych z warzyw i owoców to hit tej edycji), bałkańskie tańce, joga, tai chi, masaż dla par i ćwiczenia z oddychania. Jest upał. Gęsty i lepki. Oddychać nie ma czym. Ochłodę niosą srebrzyste fale Popradu – wystarczy rozłożyć turystyczne krzeselko i chillout w dobrym towarzystwie leci w pełnej wersji. W okolicach sceny rozłożyli się cyrkowcy – można spróbować jazdy na jednokołowym rowerku, nauczyć się żonglerki, łąpać olbrzymie bańki mydlane i chować się w spadochronie tęczyowej chusty. Największą atrakcją dla dzieci jest jednak Drzewo. Ta sama stara wierzbą płacząca, wydrążona w środku, która wiernie towarzyszy ostatnim trzem edycjom Pannoniki, po tym jak festiwal przeniósł się z Barcic do Myślica. Na wierzbę łatwo się wdrapać, a jeśli usypie się porządną górę ze słomy – można skakać i turłać się w najlepsze.

Program jest obłędny, świetnie wyważony, ognisty i porywający. Muzyka dudni. Niesie się echem, het daleko, z wodami Popradu. Raz

serbskie trąby i puzony, to znów bałkańskie evergreeny – „Ederlezi”, „Caje Sukarije”, „Ajde jano” i „Bella Ciao”. Boban Marković przypomina króla cygańskiego klanu, Romano Drom wprowadza w taneczny trans, na scenie ewidentnie rządzi gromko oklaskiwany Dmytro Tsyperduk z Luiku, Shantel oraz Ania Witczak-Czerniawska i Kasia Bogusz – wokalistki Dikandy. Jest też miejsce na debiuty – po raz pierwszy na Pannonice występują słoweński zespół Gugutke, kanadyjska formacja Dumai Dunai i słowacki mistyk Michal Smetanka. Lidya Koycheva i Džambo Agusevi Orchestra grają w strugach deszczu. Takiej ulewy nie pamiętają najwierniejsi pannoniczanie. Zaklinanie chmur i obietnice meteorologiczne dyrektora festiwalu nic nie dają – niebo rozdarło się na pół i leje na głowy wodę z siłą wodospadu na Czerczu. Pod sceną tłum – roztańczony, rozkołysany, płynący jedną, równą energetyczną falą. W sobotnią noc – przemoczony do suchej nitki. Symbolika tej ulewy jest znamienna – chociaż Pannonica wróci dopiero za dwa lata, można mieć pewność, że bałkański ogień w nas nie zgaśnie.

Podczas 12. Pannonica Festival wystąpili: Dumai Dunai z Kanady (korzenie ukraińsko-bułgarskie); Orkestar Isidora Zečirovicia z Serbii – nagradzany na festiwalu w Gučy; Terne Čhave – legendarny czeski zespół romski; Romano Drom z węgierską orkiestrą romską; Słoweński zespół Gugutke; ukraińska formacja eksperymentalna Luiku; Shantel & Bucovina Sound System (Niemcy/Rumunia); legenda serbskiej muzyki dętej – Boban Marković Orkestar; multiinstrumentalista i etnomuzikolog, mistrz dawnych instrumentów pasterskich Michal Smetanka z sąsiedniej Słowacji; zespół world music z Polski, łączący muzykę romską, żydowską, macedońską i arabską – Dikanda (+ Mitsou & Mateusz Czarnowski); najbardziej znana macedońska młoda orkiestra romska – Džambo Agusevi Orchestra oraz Lidiya Koycheva & Balkan Orkestra z Bułgarii (dodatkowo odbyło się nocne „Guczodisko by DJ Woj”).

Projekt zrealizowany przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego, Powiatu Nowosądeckiego i Gminy Stary Sącz.

KAJA CYGANIK



FOT. ANDRZEJ RAMIS

MEANDRY PROCESU BEATYFIKACYJNEGO ŚWIĘTEJ KINGI

DR PAWEŁ GLUGLA

Święta Kinga (Kunegunda), żyjąca w latach 1224–1292 długo czekała na proces beatyfikacyjny, który był wszczynany kilkakrotnie. Prace Komisji Betyfikacyjnej zostały zakończone 13 stycznia 1687 r., a następnie obszerna dokumentacja, stosownie do przepisanych norm, przekazana Stolicy Apostolskiej. Ostatecznie 10 czerwca 1690 r. Kongregacja ds. Obrzędów zatwierdziła odwieczność kultu, a następnego dnia potwierdził to papież Aleksander VIII, nadając Kindze tytuł błogosławionej. Uroczystości pobeatyfikacyjne w Starym Sączu oraz Krakowie odbyły się 24 lipca 1691 r. i trwały kilka dni. W przedstawianym tekście autorstwa filipina ks. Jana Pabisa, byłego kapelana klasztoru sióstr klarysek w Starym Sączu, podał on, że: *Do liczby naszych błogosławionych, od wielu wieków czekających na kanonizację należała bł. Kunegunda, która po śmierci swego małżonka Bolesława Wstydlwego wstąpiła do klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu, gdzie 24 lipca 1292 r. dokonała świątobliwego żywota.*

I. Cześć bł. Kunegundy do jej beatyfikacji

Zaledwie skromny grób zamknął święte zwłoki bł. Kunegundy, tysiące pielgrzymów z bliska i z daleka podążyło do jej grobu z podziękowaniem za rozliczne łaski i cuda, doznane za jej przyczyną. Tych jednak łask i cudów przez 15 lat nie spisywano wcale. Gorszy się tym i boleje nad tym ks. Jan Długosz:

„Taka była — pisze — na on czas biskupów krakowskich, taka osób duchownych, braci i sióstr zakonu franciszkańskiego, gnuśność i ospałość, że przez 15 lat wiele i wielkich cudów, które się przy grobie bł. Kunegundy ustawicznie działy, porządnie spisać i na czasy potomne do wiadomości ludzkiej podać zaniechali. Zaczem, co się z żalem i płaczem przypomnieć musi, wielka liczba cudów: że 80 umarłych do żywota i zdrowia przyszło, 60 ślepych wzrok odniosło, 15 więźniów z ciemnicy i więzienia wybawionych, 700 ludzi obojga płci z ciężkich i nieuleczalnych chorób uzdrowionych — w wielkiej niepamięci jest zagrzebiona“.

Można jednak to zaniedbanie poniekąd wytłumaczyć. Przypada ono bowiem na ostatnią dobę zamętu i anarchii, jakie przez dwa wieki trapiły Polskę w podziałach. W klasztorze bł. Kunegundy panowało przygnębienie ducha, żal za ukochaną Matką, ucisk panowania czeskiego, wyciskanie dziesięcin z dóbr klasztornych mimo przywilejów papieskich tak, że aż papież Klemens V nrusiał wziąć w obronę ubogie zakonnice. Pomimo tych trudności, gdy coraz więcej ludzi do grobu Błogosławionej przybywało, wieszając tamże różne wota na znak wdzięczności za odebrane łaski, uznano za niewłaściwość, żeby ciało święte miało leżeć w popiele. Złożono je tedy w osobnym grobie, umyślnie na to przygotowanym przy samej kracie, przez którą zakonnice Komunię św. przyjmują.



FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

Podniesienia relikwii bł. Kunegundy miał dokonać w r. 1307 O. Konsalw, ówczesny generał zakonu franciszkańskiego, który według świadectwa kronik zakonnych wizytował prowincje. Wiadomość tę zdaje się potwierdzać i fakt, że tego roku poczęto spisywać łaski i cuda, doznane u grobu Sługi Bożej. Widocznie zwierzchność zakonna takie rozporządzenie wydała. Odtąd cześć Błogosławionej stale wzrastała.

W 1401 r. pewien kapłan zakonu franciszkańskiego, zwany Stanisławem Teologiem (pierwszy, o ile wiadomo), napisał krótki żywot bł. Kunegundy pt. „Vita sanctae Kyngae“ (Praca ta jest w „Monumenta Poloniae historica“ ks. Thernera. Osobno wydana przez Wojciecha Kętrzyńskiego w r. 1884). Autor twierdzi, że „Jezus Chrystus... świątobliwość i zasługi bł. Kunegundy wielkimi i niezliczonymi cudami, w Kościele św. wystawiać nie przestaje“. Wylicza tych cudów 19 z wyraźną wzmianką, że wiele opuszcza. Około 1470 r. zjechał do zamku królewskiego pod Sączem ks. Jan Długosz. Schronił się tu z młodymi królewiczami przed zarazą morową. Jako gorliwy czciciel bł. Kunegundy, napisał jej żywot po łacinie na pergaminie i w r. 1474 ofiarował go klasztorowi PP. Klarysek w Starym Sączu. Autograf ten (niektórzy jednak twierdzą, że to kopia), obejmujący 66 kart in folio, pisany gotykiem z pięknymi inicjałami, w oprawie uszkodzonej, a może zmienionej (deska obciążnięta skórą), znajduje się w archiwum klasztoru starosądeckiego. Autor, oprócz cudów opisanych przez Stanisława Teologa, podaje 61 innych.

Dzieło to przełożył na język polski ks. Przecław Mojecki, dziekan kamieniecki, i podał do druku w r. 1617. W zakończeniu tak pisze o czci i cudach bł. Kunegundy:

„Jak dawniejszych wieków, tak i po wszystkiek prawie lata wielkie Pan Bóg pociechy dawał i cudowne łaski pokazywał przez zasługę i przyczynę dziewicy i oblubienicy Swojej Kunegundy tym, którzy się w przygodach i potrzebach swoich do niej uciekali i grób jej nawiedzali... To jest rzecz wiadoma i jasna, że osobiście na święto Trójcy Przenaj-

► świętszej pod której tytułem kościół klasztorny jest założony, bardzo wielka liczba ludzi obojga płci nie tylko z okolic, ale też z Węgier i odleglejszych krajów do grobu tej Dziewicy na każdy rok przychodzi podziękować Panu Bogu za odebrane dobrodziejstwa za przyczyną bł. Kunegundy. A zwyczaj ofiarowania taki, pospolicie zachowują, że święce według możliwości i nabożeństwa u grobu świętej Dziewicy przy Mszy św. stawiają i palą; ale gdyby według zwyczaju inszych prowincji każdy osobne votum albo tabliczkę zostawiał, dawnoby ściany kościoła niemi okryte były“.

Jerzy Radziwiłł, kardynał i biskup krakowski, wizytując z polecenia Stolicy Apostolskiej klasztorzy żeńskie w latach 1596–1599, a między nimi i klasztor starosądecki, wyjął z grobu szczątki bł. Kunegundy i umieścił w kaplicy na ołtarzu, przed którym odprawił Mszę św. Były one wtedy w cynowej trumienie, a głowa osobno w srebrnej oprawie. Następca Radziwiłła, biskup krakowski Bernard Maciejowski, późniejszy kardynał i prymas, doznał na sobie cudu bł. Kunegundy, bo za jej przyczyną wstał od razu zdrów z jakiejś ciężkiej choroby, na którą zapadł w Podgórzu pod Nowym Sączem. Zjechał tedy zaraz do klasztoru, odprawił Mszę św. dziękczynną przy relikwiach Błogosławionej, a potem przysłał z Krakowa srebrną trumienkę ślicznej roboty z napisem: „Deo Optimo Maximo et sacris Beatae Cune Gundis ossibus, Bernardus Maciejowski, Episcopus Cracoviensis, ex voto Anno Domini 1603. D. D.” (data dedicat.).

Cudowne uzdrowienie biskupa rozgłosiło się szeroko; wielu więc panów i senatorów prosiło go, żeby pozwolił obmyć winem święte relikwie i używać go z pobożną ufnością w pewnych chorobach. Obmycia dokonał O. Stanisław Radziński T.J. Wino rozebrali proszący panowie i inni pobożni, część kazał sobie przywieźć sam biskup, część, przechowywały zakonnice. Używano tego wina w różnych chorobach z pomyślnym skutkiem. Później poczęto przelewać wino lub wodę przez kubek kryształowy bł. Kunegundy i używano tego napoju z wiarą. Zwyczaj ten dochował się do naszych czasów.

Najobszerniejszy żywot bł. Kunegundy jest dziełem ks. Marcina Ignacego Frankowica, wydany w r. 1718: „Wizerunek świętej doskonałości w Bł. Kunegundzie jaśniejący“. We wstępie do trzeciej części swego dzieła: O cudach bł. Kunegundy tak pisze:

„Widziało niezliczone ich mnóstwo Królestwo Polskie i odgłos ich po szerokich węgierskiego królestwa, śląskich, orawskich i ruskich i inszych dalszych krajów rozszedł się granicach; wdzięczni ich wierni niezmierzone Bogu, w świętej Oblubienicy Swojej chwalebne, oddali dzięki. Siła ich dla niedozoru przełożonych w wieczną weszła niepamięć. A przecież świadectwem archanioła Rafaela chwalebne Boskie sprawy całemu mają być znajome światu, aby z nich Stwórca wszechrzeczy pochwalony był“.

Tą myślą powodowany zebrał pobożny autor skrzętnie wszystkie cuda, jakie tylko mógł znaleźć, w liczbie około 800, zapelniając nimi połowę swego dzieła od str. 223–448. Powtarza naprzód cuda spisane przez Stanisława Teologa i Jana Długosza, poczem podaje cuda, zdziałane od r. 1522 aż do pierwszego procesu beatyfikacyjnego, a wreszcie cuda opisane we wszystkich procesach beatyfikacyjnych aż do ostatnich czasów.

II. Zamknięcie procesu beatyfikacyjnego i beatyfikacja

Ostateczne zamknięcie procesu nastąpiło dopiero 10 stycznia 1687 r. Biskup Małachowski podpisał akta i własną opatrzył pieczęcią w Kielcach 1 lutego 1687 r. i przez

O. Wojciecha Karwackiego, franciszkanina wysłał do Rzymu. Chodzili tam koło tej sprawy dwaj franciszkanie, promotorowie procesu. O. Skrzetuski i O. Baltazar Milati de Naro oraz protektor Polski w Rzymie, kard. Jan Kazimierz Denhof. Gdy jeszcze do tych starań i zabiegów przyłączyły się ponowne prośby króla Jana Sobieskiego, królowej Marii Kazimiery i wszystkich Stanów Rzeczypospolitej, Kongregacja Obrzędów wydała dekret beatyfikacyjny dnia 11 czerwca 1690 r., zatwierdzony przez Innocentego XI, który nowym dekretem z dn. 17 grudnia 1690 r. pozwolił na odprawienie Mszy św. i officium o bł. Kunegundzie, a święto jej polecił obchodzić dnia 24 lipca ritu semiduplici w całej Polsce.

Sprawę beatyfikacji Kunegundy popierały gorące modły i nabożeństwa uroczyste w kościele PP. Klarysek pod wezwaniem św. Andrzeja w Krakowie. Pierwsze nabożeństwo odbyło się w dzień rozpoczęcia procesu dnia 21 lutego 1684 r., drugie po ukończeniu i odesłaniu [akt] procesu do Rzymu, w II niedzielę po Trzech Królach w r. 1687, a trzecie dnia 24 lipca 1691, jako w pierwszą uroczystość bł. Kunegundy, naznaczoną dekretem Stolicy Apostolskiej.

Podczas tych nabożeństw wymownymi usty opiewał chwałę Błogosławionej ks. M. Sebastian Piskorski, doktor obojga praw, archidiakon kościoła Wszystkich Świętych w Krakowie.

I córki duchowne w Starym Sączu obchodziły uroczystości pierwsze święto swej Założycielki dnia 24 lipca. Naoczny świadek, ks. Frankowicz tak opisuje tę uroczystość:

„Sypały się zewsząd gromady ludzi z miast, miasteczek, wsi, nie tylko pobliskich, ale i odległych, nabożnych roje i orszaki. Relikwie sługi Bożej wraz z obrazem przeniesiono przedtem prywatnie do kościoła parafialnego, skąd je na bogatym i ozdobnym wozie triumfalnym we wspaniałej procesji wśród strażów armatnich i wesołych okrzyków mieszkańców Nowego i Starego Sącza, przy dźwiękach muzyki i śpiewu radosnego pobożnego ludu przeniesiono do klasztoru. Szły pod niebo wesołe okrzyki, nabożne pienia, i wzdychania, radosne głosy ludu zgromadzonego. Rozlegało się po bliskich górach i pagórkach echo wesołego ludu pobożnego. Asystowało przy tym triumfie wielu oficjalstw jako to z okręgów: krakowskiego, sandeckiego, bieckiego, pilzneńskiego, tarnowskiego, spiskiego, z Węgier, z Rusi i z Orawy liczne grono księży, zakonników, prałatów, braci zakonu św. Franciszka z całej prawie polskiej i ruskiej prowincji“.

Uroczystość tę obchodzono przez całą oktawę z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji.

Przez cały ten czas lud pobożny bardzo licznie się zbierał, a wystawiając zasługi bł. Kunegundy i polecając się jej przyczynie, zawieszał przy jej grobie wota srebrne i woskowe, utrapienia i choroby, potrzeby swoje duchowne i cielesne Oblubienicy Boskiej pokornie i nabożnie polecając i oddając jej opiece i obronie“. Wkrótce potem papież Innocenty XII na prośby Jana Sobieskiego dekretem z dnia 22 czerwca 1695 r. zaliczył bł. Kunegundę w poczet Patronów Polski cum ritu duplici, a pap. Benedykt XIII podniósł w 1728 r. jej uroczystość do święta pierwszorzędnej oktawy. W klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu uroczystość bł. Kunegundy obchodzi się w niedzielę po 24 lipca przy udziale licznych pielgrzymek.

Sierpniowe kino pod chmurką



Od 1 do 10 sierpnia w Starym Sączu trwała 5. edycja Peryferiady – Beskidzkiej Kanikuly Filmowej. Jak co roku mieszkańcy miasta, ale także liczni goście, mieli okazję zobaczyć ciekawe filmy (ukazujące szeroko rozumianą prowincję) i spotkać się z ich twórcami – aktorami, reżyserami, scenarzystami; porozmawiać, wypić kawę... Tylko raz, z powodu deszczu, film wyświetlany był w Galerii IMO, w pozostałych przypadkach projekcje i spotkania odbywały się przed budynkiem Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari, w blasku świec i lampionów. Widzowie siedzieli na ozdobionych festiwalowym logiem leżaczkach, w razie potrzeby przykryci kocami, smakowali drinków z Frida Art Café i rozkoszowali się familijną atmosferą. W powietrzu unosił się zapach lawendy, a lokalny klimat podkreślał dźwięk klasztornych dzwonów.



FOT. ANDRZEJ RAMIS

Na inaugurację festiwalu publiczność obejrzała film Roberta Glińskiego „Benek” – ciekawą, realistyczną, ale miejscami również komiczną, opowieść o młodym górniku, zmuszonym do rozpoczęcia nowego życia. A w perspektywie szerszej – o sytuacji górników, którzy w związku z likwidacją kopalń tracili swoją pracę.

Przed seansem odbyła się prawie godzinna rozmowa dyrektora artystycznego Peryferiady Filipa Nowaka z Robertem Glińskim. Reżyser opowiadał o Martinie Skorsese (jego miłości do polskiego kina i naszej narodowej kuchni), technologii pracy filmowej, filmie „Dziecięce igraszki” i planowanych na przyszłość warsztatach z castingu. Mówił też o swoich książkach, w tym „Nowelach z szuflady” – zbiorze historii, których nie udało mu się zrealizować w formie filmu. Odpowiadając na pytanie widza, wspominał swój udział w starosądeckim plenerze malarskim. – *Stary Sącz jest piękny – mówił. – Tu jest jakiś duch, jakaś energia, dobra energia. To miasto ma klimat. Będąc tutaj, malowałem głównie rynek i klasztor. Mam jeszcze parę rysunków; w przyszłym roku przywiozę. Pamiętam, że namalowałem też budynek Centrum Kultury, bo zainteresowało mnie zderzenie jego nowoczesnej architektury ze starą. Tak Stary Sącz na pewno jest w pierwszej trójce najpiękniejszych miast świata* – dodał na zakończenie reżyser. Ostatnie zdanie pewnie było już podyktowane kurtuazją i nieco „wymuszone” przez zadające pytanie, ale mimo wszystko miłe...

Filmy Doroty Kędzierzawskiej

Są takie książki, filmy, przedstawienia, które na zawsze pozostają w głowie i sercu; do których się wraca, by przypomnieć sobie o tym, co ważne, zrozumieć siebie lub innych. Myślę, że dla wielu widzów „Peryferiady” jednym z takich filmów będą „Sny pełne dymu”, w reżyserii Doroty Kędzierzawskiej, która jest również autorką scenariusza.

Ten niezwykle osobisty, poruszający i po prostu ludzki film przykuł moją uwagę od pierwszych kadrów. Na początku głównie ciekawą formą – ascetyczną, czarno-białą stylistyką, nawiązującymi do tradycji kina niemego napisami, brakiem linearnego narracji, rozgrywającą się na granicy jawy i snu fabułą...

Formalnych zabiegów było znacznie więcej (unoszące się w powietrzu opary dymu, baśniowe zakończenie czy „specjalny udział” Danuty Szaflarskiej). Wszystkie miały swoją funkcję – ciekawą i ważną. Brak kolorów uwypuklał głębię obrazu, eksponując subtelne niuanse i detale, które w innym przypadku mogłyby umknąć uwadze widza: odbicia twarzy w szybach i wypełnionych winem kieliszkach, ruch firanki... Podkreślał też uniwersalność i symboliczny wymiar opowiadanej historii. Plansze z napisami i klimatycznymi rysunkami (stworzonymi przez samego Krzysztofa Globisza) uzupełniały ograniczony dialog, stając się dodatkowym „głosem” bohaterów. Pomagały również interpretować emocje – wyrażane nie słowem, tylko ruchem, gestem, mimiką i poetycką metaforą. Zastępując klasyczną narrację kolaż wspomnień, przeżyć i zapamiętanych obrazów – podkreślał tęsknotę za tym co utracone, dalekie lub nieosiągalne. Bardzo istotne były też unoszące się w powietrzu kłęby dymu, częściowo zasłaniające przestrzeń i twarze bohaterów – symbol nieuchwytnego, zamglonego, niedopowiedzianego...

Sama fabuła filmu nie była skomplikowana. Starszy mężczyzna, mający trudności z poruszaniem i mówieniem – nazwany w filmie Starym Lisem (w tej roli Krzysztof Globisz) – ratuje usiłującą popełnić samobójstwo dziewczynę – Pannę Crazy (graną przez Żanetę Łabudzką-Grzesiuk) – a potem, wbrew jej woli, zabiera ją do otoczonej lasem willi; karmi i wysłuchuje jej zwierzeń. Wszystko to dzieje się na przestrzeni bliżej nieokreślonego czasu, podczas którego poranieni przez życie, początkowo obcy sobie ludzie, zbliżają się do siebie – w myśl przesłania, że człowiekowi w życiu najbardziej potrzebny jest drugi człowiek...

Pomimo świetnych zabiegów reżyserskich największym atutem filmu, moim zdaniem, był występ fantastycznego duetu aktorów: Krzysztofa Globisza i Żanety Łabudzkiej. Globisz, który na ekran powrócił po udarze mózgu, stworzył poruszającą, niezwykle autentyczną kreację. Jego gra była zachwycająca! Niesamowita mimika, spojrzenie, lekkie drgnięcia dłoni – przejmowały głębią i szczerością. W każdej scenie widoczny był wysiłek, jaki aktor wkładał w komunikowanie się z otoczeniem, ale także niezwykła moc ducha. Jego ograniczenia

językowe Dorota Kędzierzawska przekształcała w walor artystyczny. Grający filmową rolę Globisz był bowiem równocześnie symbolem ludzkiej siły, która potrafi pokonać największą tragedię. Wspaniale zaprezentowała się również Żaneta Łabudzka. Wniosła do filmu kobiecy wdzięk i delikatność. To właśnie dzięki niej między bohaterami zrodziła się nić porozumienia. A jak pięknie śpiewała!

„Sny pełne dymu” bardzo poruszyły publiczność, ale cudowne było również spotkanie z aktorami oraz panią reżyser – przed i także po seansie. Szczegółowo powiem, nigdy wcześniej nie słyszałam takich oklasków na „Peryferiadzie”! Wzruszony Krzysztof Globisz musiał je przerwać zdecydowanym gestem! Sporą chwilę trwała późnowieczorna rozmowa niezwykłych gości festiwalu z grupą widzów. Były wzruszające słowa, uściski, wspólne zdjęcia i autografy – te od Krzysztofa Globisza uzupełnione rysunkami.

„Sny pełne dymu” widzowie obejrzelili w drugi dzień festiwalu. Następnego dnia, w niedzielę, zaprezentowano im inny film Doroty Kędzierzawskiej, „Diabły, diabły”. Spotkał się on z różnym odbiorem, ale moim zdaniem był potrzebny, zwłaszcza w kontekście dzisiejszej rzeczywistości. Analizował bowiem napięcia wynikające z zetknięcia się dwóch odmiennych światów – zamkniętej, konserwatywnej społeczności wiejskiej oraz barwnego, niepokojącego, ale wzbudzającego ciekawość środowiska Romów. Pokazywał, jak łatwo budować mur obcości i jak trudno później go pokonać. Demaskował mechanizmy powstawania i utrwalania stereotypów. Sugerował, że w obliczu inności warto szukać zrozumienia i dialogu, a nie poddawać się uprzedzeniu i bezpodstawnie oskarżać innych. Ważna refleksja, która przysłała mi do głowy podczas projekcji dotyczyła postawy dzieci. To one, w tym główna bohaterka, Mała, wykazały większą otwartość i zainteresowanie nowymi przybyszami niż „młodziejsi” dorośli. Warte przemyślenia... Ciekawym elementem filmu były piękne zdjęcia krajobrazu oraz oryginalna romska muzyka.

Obok Doroty Kędzierzawskiej w niedzielny wieczór gośćmi „Peryferiady” byli: aktorka Maria Maj, krytyk filmowy Łukasz Maciejewski oraz córki – pochodzącej z Kosarzysk – Danuty Szaflarskiej: Agnieszka Kilańska-Cypel i Maria Ekier. Spotkanie poświęcono właśnie wybitnej aktorce – w kontekście jej występu w filmie „Diabły, diabły”. Danuta Szaflarska wcieliła się w nim w postać

tajemniczej, wścibskiej i trochę śmiesznej, ale w gruncie rzeczy sympatycznej Wiedźmy. Bardzo ciekawe były wspomnienia o naszej rodaczce – zarówno gości, zwłaszcza Marii Maj, jak i reprezentantów publiczności, w tym dwóch zaprzyjaźnionych z aktorką pań: starsządeczanki Urszuli Rój oraz Wandy Łomnickiej-Dulak, znanej poetki z Piwnicznej.

– *Jestem absolutnie zachwycona klientem „Peryferiady” oraz wspaniałą publicznością, która ogląda filmy z ogromną wrażliwością, uważnością i czułością* – powiedziała mi po spotkaniu Dorota Kędzierzawska. – *Rzadko się zdarza, żeby na tego typu festiwalu była tak piękna frekwencja. Widać, że tu od lat ktoś dba o kulturę – Centrum Kultury, władze... To się po prostu czuje, naprawdę. W tej chwili w wielu miejscowościach kultura jest na ostatnim miejscu, a tutaj dzieje się coś tak pięknego. Bardzo mnie to podtrzymujące na duchu; cieszy, że jeszcze mamy dla kogo robić filmy. Serdecznie gratuluję! Dodam jeszcze, że ze Starym Sączem wiązę się moje piękne wspomnienia. Byłam tutaj razem z Panią Danutą Szaflarską; w kinie pokazywaliśmy „Inny świat” [film, w którym Danuta Szaflarska w humorystyczny sposób opowiada o świecie, którego już nie ma, a który ukształtował ją jako człowieka i aktorkę – dopisek autorki]. Pamiętam, jak z całą ekipą krążyliśmy po mieście, a Pani Danuta przywoływała swoje wspomnienia. To było niesamowite! Kraina bliska sercu Pani Danuty jest automatycznie bardzo bliska mojemu sercu.*

Peryferyjny aktor, reżyser i krytyk

W pamięci widzów tegorocznej edycji „Peryferiady” na pewno zapisze się spotkanie, którego gośćmi byli trzej panowie doskonale znani publiczności z poprzednich edycji: „peryferyjny aktor, peryferyjny reżyser i peryferyjny krytyk”, czyli Krzysztof Majchrzak (na „Peryferiadzie” obecny po raz drugi), Jan Jakub Kolski (w Starym Sączu goszczący trzeci rok z rzędu) oraz Łukasz Maciejewski (stały bywalec festiwalu – od pierwszej edycji).

W wyjątkowej, niemal rodzinnej, atmosferze odbyła się rozmowa, która zachwyliła widzów pięknem słowa, autentycznością, emocjonalnością i energią. Dyrektor artystyczny Filip Nowak tym razem był prawie bezrobotny. Goście sami swobodnie wymieniali się anegdotami, spostrzeżeniami i refleksjami. Widać było, że dobrze się znają, rozumieją i potrafią żartować nawet z własnych przyzwyczajęń czy dawnych wspólnych przy-

gód na planie filmowym.

– *Przez całe lata z wielką ochotą kąpałem się w morzu wyobraźni Jana* – mówił Krzysztof Majchrzak, podkreślając „pokrewieństwo dusz” łączące go z Janem Jakubem Kolskim. Piękną, „romantyczną” (określenie krytyka) historię początku swojej trzydziestoletniej przyjaźni ze słynnym aktorem opowiedział z kolei Łukasz Maciejewski.

W czasie spotkania dużą rolę odegrali również widzowie. Zachęceni przez gości (zwłaszcza Krzysztofa Majchrzaka, który nawet przemodelował scenę, by być bliżej publiczności) chętnie zadawali pytania – ciekawe, skłaniające do refleksji i otwartości. Jednym z najbardziej interesujących zagadnień, które podjęła publiczność, była możliwość dalszej współpracy Krzysztofa Majchrzaka i Jana Jakuba Kolskiego. – *Nie wiem, czy to będzie możliwe* – szczerze odpowiedział autorce pytania Jan Jakub Kolski. – *Krzysztof już chyba nie chce grać. Znalazł sobie ważniejsze rzeczy niż wcielanie się w rozmaite postacie, które nie są nim i jest sobą w sposób piękny.* Potem jednak reżyser opowiedział o scenariuszu filmu, który kiedyś pokazywał już aktorowi i publicznie poprosił Majchrzaka, aby ponownie zastanowił się nad propozycją. – *Załatwione* – usłyszeliśmy w odpowiedzi. Słowo się rzekło!

Po oficjalnej części spotkania (trwającej dłużej niż zwykle) atmosfera nie wygasła. W kuluarach festiwalu goście bardzo serdecznie, już indywidualnie, rozmawiali z uczestnikami. Każdy miał szansę podejść, wymienić kilka słów, zrobić sobie zdjęcie i poprosić o autograf. Długa kolejka świadczyła o tym, jak ważne i poruszające było to spotkanie – zarówno dla gości, jak i dla publiczności.

Z ogromnym zainteresowaniem widzów spotkał się również film „Cudowne miejsce”, w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego, który mnie przywołał na myśl twórczość Fiodora Dostojewskiego. Reżyser filmu sportretował bowiem swoich bohaterów w całej wewnętrznej złożoności, podobnie jak robił to mistrz rosyjskiego realizmu. Ksiądz Andrzej, ksiądz Jakub, Grażynka, Indorek... to ludzie nieustannie rozdarci między dobrem a złem; na równi doświadczający świętości i grzechu, wzniosłości i upadku. I Dostojewski i Kolski dają do zrozumienia, że każdy człowiek zdolny jest do najgorszej podłości, a równocześnie nawet w najbardziej zhańbionych postaciach można dostrzec blask dobra.

Lubię filmy nieoczywiste, symboliczne, łączące realizm z niezwykłością, więc „Cudowne miejsce” musiało mi się

spodobać. Opowiedziana w nim historia, która mogłaby się wydarzyć naprawdę (w Popielawach czy jakiegokolwiek innej wsi) została równocześnie przesycona symbolicznymi znaczeniami. Szczegółową obserwację codzienności reżyser połączył z metafizyczną aurą. Poszczególne sceny zakorzenił w konkretach, a jednocześnie otworzył na coś, co wymykało się rozumowemu poznaniu – na tajemnicę, cud, objawienie. To sprawiło, że film stał się uniwersalną przypowieścią o ludzkim losie, w którym sacrum styka się z profanum; to, co cudowne i niepojęte rozgrywa się pośród codziennej szarzyzny.

Uwagę przyciągały znakomite kreacje aktorskie, zwłaszcza Krzysztofa Majchrzaka i Grażyny Błęckiej-Kolskiej – nagrodzonych na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Jeden ze znajomych powiedział mi, że „rola Majchrzaka była oskarowa” i myślę, że w takiej ocenie nie był odosobniony. Aktor przykuwał uwagę od pierwszego pojawienia się na ekranie. Ciekawe, czy innym widzom też skojarzył się wtedy... z diabłem (?). Mnie uderzyła szatańska poza i niepokojąca energia grane go przez niego bohatera. Przez całą fabułę wahałam się, czy ksiądz Andrzej to postać zła i niebezpieczna czy może jednak piękny, pełen ukrytej czułości człowiek... Bardzo autentycznie zaprezentowała się też Grażyna Błęcka-Kolska, która swojej bohaterce nadała głębię i prawdę codzienności. Dzięki aktorce, niejednoznaczna, poruszająca i zniuansowana, postać Grażynki stała się ogniwem łączącym to, co ziemskie, z tym, co duchowe.

I jeszcze dwa zdania na temat formalnych walorów filmu. Zachwyciły mnie piękne zdjęcia Piotra Lenara – urzekały malarskością i dbałością o detale, a także wymownie podkreślały poetyckość wiejskiego pejzażu. Z warstwą wizualną pięknie współgrała również muzyka Marcina Krzyżanowskiego, która ciekawie kreowała filmową atmosferę tajemnicy i niepokoju.

Wspaniała niespodzianka czekała na widzów także następnego dnia. W Galerii IMO odbył się koncert Krzysztofa Majchrzaka i profesora Janusza Brycha. Aktor grał na pianinie, ale także kalimbie, drumli i indiańskiej fujarce (na powitanie z publicznością – również na kibicowskiej wuwuzeli!); pan profesor – na saksofonie, flecie i klarncie. Koncert był niezwykle ciekawy; świetnie łączył piękno muzyki z humorem, a publiczności dostarczył wielu emocji i fantastycznej zabawy.

O roli Krzysztofa Majchrzaka w fil-

mie „Cudowne miejsce”, jego koncercie z profesorem Brychem, ale także całym festiwalu i uroczach Sądecczyzny możecie Państwo przeczytać – w zamieszczonej po tym tekście – mojej rozmowie z wybitnym aktorem.

„Sonata” i koncert Grzegorza Płonki

Drugim, obok „Snów pełnych dymu”, filmem, który wywarł na widzach „Peryferiady” niezapomniane wrażenie była „Sonata”, w reżyserii Bartosza Blaschke. Ten niezwykle poruszający dramat biograficzny opowiadał historię Grzegorza Płonki – chłopca z Murzasichla na Podhalu, u którego przez lata błędnie diagnozowano autyzm, choć w rzeczywistości zmagął się z poważnym niedosłuchem. Prawidłową diagnozę postawiono mu, gdy był już prawie dorosły. Wtedy też, dzięki aparatowi, po raz pierwszy usłyszał muzykę, która stała się jego pasją i inspiracją.

Wcześniej widziałam ten film w telewizji, ale jego projekcja na „Peryferiadzie” nabrała wyjątkowego wyrazu. Poprzedziło ją bowiem wzruszające spotkanie z bohaterem (dzisiaj pianistą, kompozytorem i fotografem, często nazywanym „Nikiforem fortepianu” lub „Beethovenem z Murzasichla”), jego rodzicami i bratem. Rodzina dzieliła się ze zgromadzonymi swoimi przeżyciami, podkreślając, że w filmie nie ma żadnych fikcyjnych wątków. Wszystko, co widzowie oglądają na ekranie, wydarzyło się naprawdę. W wypowiedziach festiwalowych gości pojawiał się także apel do rodziców i nauczycieli, by byli wyczuleni na różnorodne trudności dzieci i nie pozwolili zaprzepaścić ich talentów.

Ogromną siłą filmu były aktorskie kreacje. W rolę Grzegorza wcielił się Michał Sikorski, który z niezwykłą wrażliwością, subtelnością i autentyzmem oddał wewnętrzną przemianę bohatera, jego samotność, pragnienie komunikacji oraz stopniowe odkrywanie siebie poprzez dźwięki. Matkę fantastycznie zagrała Małgorzata Foremniak, tworząc wizerunek kobiety upartej, przepełnionej miłością i głębokim współczuciem. To jej postać niosła na barkach cały ciężar codziennej walki o zrozumienie i szczęście syna. Ewolucję postawy ojca – od bezradności po pełne zaangażowanie w walkę o przyszłość dziecka – znakomicie pokazał Łukasz Simlat. W filmie wystąpił też Jerzy Stuh, grający profesora Skarżyńskiego – lekarza, którego interwencja pozwoliła Grzegorzowi usłyszeć to, co stało się jego największą miłością. Aktor wniósł do filmu autorytet, empatię i charyzmę, stając się kluczową postacią na drodze do spełnienia

marzeń bohatera. Na uwagę zasłużył też Lech Dyblik – wcielający się w rolę pierwszego nauczyciela muzyki.

Niezapomnianym przeżyciem dla widzów był nie tylko sam film i spotkanie z jego bohaterem, ale także niezwykle koncert w wykonaniu Grzegorza (ilustrowany jego fotografiami) – zaraz po projekcji. O swoich wrażeniach po filmie i koncercie w taki sposób napisał w serwisie Facebook Piotr Dyrek:

– „Sonata” to niezwykle film, z niezwykle happy endem... Wyjątkowe wrażenie zrobiła na mnie jego fabuła, gra aktorska i samo zakończenie, ale także to, co wydarzyło się po projekcji. W momencie, kiedy zwykle w kinie pojawiają się napisy końcowe i widz, wychodząc z sali, zastanawia się, czy to faktycznie mogłoby się wydarzyć, to tutaj – w Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu – na scenę wchodzi, jakby z ekranu, główny bohater, jak w „Ucieczce z kina Wolność”. Wchodzi i kończy na fortepianie ostatni utwór filmu: „Sonatę quasi una fantasia” Ludwiga van Beethovena, znaną jako sonata księżycowa – jedną z najsłynniejszych sonat w historii muzyki. A potem daje piękny koncert, który sprawia, że film zlewa się z rzeczywistością, przeszłość z teraźniejszością... Postaci, które jeszcze kilkanaście minut wcześniej mówiły do nas z ekranu, teraz chodzą między widzami. Wyjątkowe przeżycie. Chyba nie do odtworzenia.

Recitalowa spowiedź Lecha Dyblika

Gościem kolejnych dni tegorocznej Peryferiady był Lech Dyblik – aktor niezwykle charakterystyczny, znany z wielu filmów i seriali. Przybył ze swoim recitalem, ale także w związku z festiwalową projekcją dwóch filmów – wspomnianej „Sonaty” oraz „Chłopów” (w których wcielił się w postać Jambrozego).

– Jak młodzi aktorzy prawią mi komplementy, a ja tego bardzo nie lubię, to wtedy przerywam i mówię: zrobisz karierę. Boję się komplementów na dzień dobry, bo mam wrażenie, że nie uciągnę – żartował, odpowiadając na pełne słów uznania powitanie dyrektora Filipa Nowaka. W czasie trwającego ponad godzinę recitalu aktor zaśpiewał kilka utworów (głównie proste rosyjskie piosenki, których nauczył się od odeskiego Żyda – gorliwego katolika), ale przede wszystkim „gadał”. I to jak gadał (!) Było mocno – poruszająco i wzruszająco. Naprawdę trzeba mieć niezwykłą odwagę i dystans do siebie, żeby się tak otworzyć przed obcymi ludźmi. Mówić szczerze, a nawet z humorem o tragicznych, czasem bardzo intymnych doświadcze-



FOT. ANDRZEJ RAMIS

niach. Historia wieloletniego alkoholizmu, a później długiej terapii; relacje z ojcem, dziećmi i „brzydką żoną”... Mnóstwo emocji – najpierw niechęć, a nawet nienawiść, a później wolne dorastanie do przebaczenia, zrozumienia, szacunku i miłości. Warto było posłuchać, ale także zadumać się w życiowej refleksji, tym bardziej, że jakieś to wszystko takie znajome było...

– *W moim życiu wydarzył się cud* – mówił Dyblik, odnosząc się do niezwyklej historii spowiedzi u ojca Klemensa Śliwińskiego (osobistego spowiednika Jana Pawła II), którego przypadkiem spotkał pod Łodzią, w jednym z odwiedzanych kościołów. To wydarzenie zmieniło życie aktora. Dzisiaj Lech Dyblik to nie tylko trzeźwy alkoholik (od trzydziestu czterech lat), ale także „specjalista od uzależnień”, który swoje doświadczenie wykorzystuje w pracy z innymi ludźmi – odwiedza więzienia, prowadzi rekolekcje, a także spotyka się z widzami, do których mówi np. tak: *Już teraz wiem, że jako alkoholik będę umierał i mam plan na ten moment, żebym był trzeźwy, jak będę umierał. (...) Nie rozpieszczajcie mnie okłaskami, bo sukcesy mi szkodzą, parę razy odebrały mi rozum. (...) Każdy człowiek, nawet w najtrudniejszym momencie życia ma przed sobą jakieś jutro [jutro]* – w nawiązaniu do wypowiedzi bezdomnego Rosjanina, którego aktor spotkał podczas pierwszych prób śpiewania na ulicy.

– *Ja już śpiewam ze dwadzieścia lat i już wiem, jaka jest moja najlepsza publiczność, czyli – mówiąc językiem marketingu showbiznesowego – jaki jest mój target. To są działkowcy, koła gospodyń wiejskich i uniwersytety trzeciego wieku – żartował. – I „Peryferiada” – dopowiedzieli widzowie. – „Peryferiada” jak najbardziej. Sam mam na wsi łemkowską chałupę i tam spędzam coraz więcej czasu. To jest mój punkt dojścia – już nie Los Angeles [to odniesienie do dawnych marzeń o wielkiej karierze – dopisek autorki], tylko gumofilce... i piła motorowa* – żartował gość „Peryferiady”. W opowieści Dyblika pojawiły się także śmieszne historie dotyczące relacji ze słynnymi aktorami, w tym przekonany o swej artystycznej i materialnej wyższości Andrzejem Grabowskim.

Pozostałe filmy i spotkania

Oprócz filmów omówionych powyżej, widzowie Peryferiady mogli obejrzeć jeszcze kilka innych – mniej lub bardziej znanych. Bardzo podobał się „Bulion i inne namietności” – pięknie łączący subtelną opowieść o miłości z prezentacją wyszukanych specjałów francuskiej kuchni. Zachwycił „Gabinet doktora Caligari” – pokazywany w ostatnim dniu festiwalu, z muzyką, którą na żywo grał znakomity zespół Czerwie. Swoich zwolenników miały „Rozkosze gościnności” – brawurowa i przeżabawna komedia z 1923 roku o ponadpokoleniowej nienawiści bez przyczyny. Polskie produkcje – „Wesele” W. Smarzowskiego i „Chłopi” D i H. Welchmanów – wielu widzom były już znane, ale w festiwalowym klimacie przyjemnie było zobaczyć je po raz kolejny. Poza główną godziną filmowych prezentacji (20.30) można było obejrzeć także: „Opowieść

M. Wortmana, „Moje Stare” N. Parzymies oraz dokument „Genius loci nad Popradem” – opowiadający o historii KRAM-u.

Bardzo ciekawe, wypełnione anegdotami, były dwa spotkania z Dorotą Stalińską (jedno w plenerze, a drugie w Galerii IMO – w związku z projekcją filmu „Moje Stare”). Pierwsze, niezwykle ekscytujące, rozpoczęło się od humorystycznej historii o tym, jak dwie Doroty w tym samym czasie znalazły się w jacuzzi i przy okazji ustaliły, że jedna u drugiej zagra w „Chłopach”. Skończyło zaś – na niesamowitej opowieści ratownika medycznego (widza „Peryferiady”), który zrekonstruował aktorce brakujące fragmenty jej życiorysu. Drugie wypełniła rozmowa o dzisiejszym społeczeństwie, tolerancji i stanie współczesnej sztuki aktorskiej.

Marian Dziędziel – goszczący w przedostatnim dniu „Peryferiady” – opowiadał o swoim śląskim pochodzeniu oraz pracy nad językiem, występach w Piwnicy Pod Baranami i kabarecie Jama Michalika, a także swoich największych rolach filmowych, w tym – w „Weselu” Wojciecha Smarzowskiego.

Trwająca od pięciu lat „Peryferiada” posiada już swoich stałych fanów, którym trudno wyobrazić sobie sierpień bez filmowych projekcji w plenerze. Można ich odnaleźć również w gronie artystów. Aktorka Maria Maj, która na starosądeckim festiwalu gościła po raz trzeci, wyznała mi, że przerwała urlop, bo „koniecznie musiała tu być”. Również po raz trzeci przyjechała na „Peryferiadę” Jarosław Łeginowicz z Łodzi, który podzielił się taką refleksją: *Oboje z żoną często bywamy na różnych festiwalach w Polsce, nazwijmy to peryferyjnych, więc nie są one dla nas niczym nowym. Do Starego Sącza przyjeżdżamy przede wszystkim ze względu na niezwykłą atmosferę, ale także wyjątkowych ludzi – interesujących i inspirujących. Mam na myśli zarówno gości „Peryferiady”, jak i jej fantastycznych widzów. W moim odczuciu tego rodzaju imprezy zdecydowanie są potrzebne i mają też wpływ na to, jak postrzegane jest miasto i cały region.*

Na koniec jeszcze jedna opinia, Wiktorii Bołoz ze Starego Sącza – tegorocznej maturzystki: *Festiwal „Peryferiada” był dla mnie okazją do zagłębienia się w historię kinematografii – w niepowtarzalny sposób. Niesamowicie doceniam interakcje między publicznością a aktorami, umożliwiające poznanie nieoczywistych faktów dotyczących procesu tworzenia danego filmu czy aktorskich zmagania z rolą. Również możliwość otrzymania autografu lub zrobienia zdjęcia ze znaną postacią kina jest niebywałą gratką. Jeżeli chodzi o program festiwalu, to szczególnie podobała mi się projekcja filmu „Gabinet doktora Caligari” z muzyką na żywo. Bardzo się cieszę, że tak niezwykle wydarzenie mogę przeżyć w moim rodzinnym mieście.*

Tegoroczna „Peryferiada” zrealizowana została przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego, Powiatu Nowosądeckiego i Gminy Stary Sącz.

ANNA SKALSKA

Najważniejszy jest przekaz

Z Krzysztofem Majchrzakiem – wybitnym aktorem, odtwórcą roli księdza Andrzeja w prezentowanym na tegorocznej „Peryferiada” filmie Jana Jakuba Koloskiego „Szczęśliwe miejsce”, rozmawia Anna Skalska.



FOT. ANDRZEJ RAMS

Na starosądeckim festiwalu filmowym gości Pan już po raz drugi. Jak ocenia Pan to wydarzenie?

To super idea. Mam wielkie szczęście, że przez przyjaźń z Łukaszem Maciejewskim, który polecił mnie organizatorom, czyli Wojtkowi Knapikowi i jego teamowi z Filipem Nowakiem na czele, trafiłem do czegoś, co jest naprawdę prostolinijne, naprawdę szczere i czemu słowo „Peryferiada” dodaje jeszcze smaczku, bo podkreśla jego istnienie w sąsiedztwie tak zwanej kultury wysokiej. I właśnie „niewysokość” tej kultury – polegająca na szczerości, prostolinijności i absolutnym zobowiązaniu wobec drugiego człowieka – bardzo mi się podoba. Jakość festiwalowych spotkań i ich profil świadczą o pewnej taktyce merytorycznej przyjętej przez organizatorów, w której istotna jest szczególność, a nie opieranie się o zdanie celebrytów czy osób popularnych. Ta szczególność decyzji, jeżeli chodzi o zapraszanie gości czy wybór filmów, daje się odczuć właśnie jako gest szczerości, prostolinijności, prawdy, a nawet prostoty – najpiękniejszej ludzkiej cechy. Jestem przeszczęśliwy, że mogłem się znaleźć w gronie ludzi, z którymi się tutaj spotkałem.

My także bardzo się cieszymy z Pana obecności. Festiwalowe spotkanie, w którym wziął udział Pan oraz panowie Koloski i Maciejewski, zostało niezwykle ciepło przyjęte przez widzów. Wszyscy byliśmy też pod wrażeniem Pana kreacji w filmie „Cudowne miejsce”; tego, jak fantastycznie pokazał Pan dychotomiczność ludzkiej natury. Patrząc na granego przez Pana księdza Andrzeja, cały czas zastanawiałam się, czy mam do czynienia z człowiekiem złym czy jednak z kimś, kto – pomimo niekonwencjonalnych metod działania – jest dobry, czuły i ciepły... Czy to był Pana pomysł na tę postać?

Tak. Jest dobry, czuły i ciepły. Zaproszony przez Koloskiego do tej roli, starałem się jej dodać od siebie dużo normalności. Chciałem, żeby ludzie odczuli, że tylko to może naprawdę uratować prestiż Kościoła. Niestety współczesny Kościół cier-

pi na brak prostoty i szczerości, a jego główną chorobą jest pretensjonalność i zawrodożenie ludzi. A tymczasem proszę popatrzeć na samą ofiarę Jezusa z Nazaretu oraz słowa św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście”. Chcecie chrześcijaństwa, chcecie katolicyzmu – a więc religii szerokiej, wspólnej, powszechnej (bo przecież katholikos po grecku oznacza powszechny) – to bądźcie blisko drugiego. Nie wchodząc w naturę gorącej polemiki dotyczącej Kościoła; głęboko przeżywam regres jego obecności w życiu duchowym i mentalnym społeczeństwa. Nie cieszę się z tego, bo to jest nasza ostoja, nasz paszport... Autorytet Kościoła upada poprzez pretensjonalność, poprzez bycie interesownym, nawet w sensie finansowym itd. Kreując rolę księdza Andrzeja, starałem się „sprzedać” ten mój niepokój i cieszy mnie, że pani to zauważyła.

W tym filmie dojrzałam też elementy antropologii Fiodora Dostojewskiego...

O tak, bardzo szanuję Dostojewskiego! Porusza mnie postać Soni Marmieladowej – córki alkoholika, której macocha jest chora na gruźlicę, a przybrane rodzeństwo głoduje. Z miłości do najbliższych dziewczyna idzie zarabiać na ulicę! Ten gest, a później jej postawa wobec Raskolnikowa, któremu każe pokłonić się światu i prosić o przebaczenie, ale równocześnie obiecuje, że zawsze będzie mu towarzyszyć, to potęga. Uwielbiam Fiodora!

I właśnie ten dualizm – z jednej strony świętość, a z drugiej jednak grzech i upadek – bardzo widoczny był również w „Cudownym miejscu”...

To jest paradoks, ale to się styka razem. A więc jeżeli coś jest święte, to nie znaczy, że musi być świętobliwe.

Widzom bardzo podobał im się również koncert, w którym obok Pana wystąpił profesor Janusz Brych. Myślę, że wielu



było zaskoczonych fantastycznym połączeniem piękna muzyki z zabawą. Na scenę wyszedł Pan z kibicowską wuwuzelą... Skąd taki pomysł?

Na szczęście mój kumpel na to przystał. Zastanawiałem się, co zrobić, żeby to, co przygotowaliśmy nie było szacownym jazzowym koncertem. I wymyśliłem, że ja wezmę właśnie wuwuzelę, a on – moją trąbkę od roweru i tak, jako kibole, wejdziemy, żeby zaraz potem zagrać Bacha... Kiedy Janek się zgodził, wiedziałem, że to dopniemy. Mieliśmy tylko pięć wspólnych prób po trzy godziny, więc bardzo się cieszę, że się podobało.

Myślę, że wszystkim bardzo się podobało. Wśród zaprezentowanych utworów była też ballada „Nim wstanie dzień”. Zabrzmiała cudnie, ale jednak trochę inaczej niż w filmie „Prawo i pięść”. Czy to było zamierzone?

Ja ją kompletnie przerobiłem, bo ta oryginalna przypominała mi melodię z „Czterech pancernych”. Jeżeli widzowie to zaakceptowali i poczułi coś ważnego, to jestem bardzo usatysfakcjonowany, bo tylko to jest dla mnie istotne. W sztuce, również w muzyce, nie chodzi o jakąś analizę czy o to, żeby „się znać”. W takiej sytuacji odpowiednie dyscypliny sztuki byłyby tworzone tylko dla tak zwanych fachowców. Nie! Najważniejszy jest przekaz. Jeżeli ktoś go ma, np. taki Miles Davis czy gitarzysta basowy Marcus Miller, to on trafia. Ja żyję w swojego rodzaju emocjonalnym terrorze: jak nie trafiam, to płaczę, jak trafiam, to się cieszę.

Czyli według Pana w sztuce, w tym w aktorstwie, najważniejsze jest oddziaływanie na widza?

Tak, powinienem umieć zmieniać życie ludzi. Jeżeli tego nie robię, to każę komuś w teatrze podziwiać jedynie mój talent, a tego pragnie tylko kretyn. To przekaz powinien być ważny, a nie talent. Jak Tomasz Mann pisał „Buddenbrooków” czy „Czarodziejską górę”, to myślał o talencie czy o drugim człowieku? Jak Szymanowski komponował „IV Symfonię koncertującą”, to myślał o talencie czy o drugim człowieku siedzącym w filharmonii? Na Konkursie Chopinowskim czasem jest cały dzień nudy i nagle ktoś gra „Marsz żałobny” – tak, że sala płacze. I nie są to tylko muzycy ze świetnym słuchem muzycznym; to serce łka. Na tym to polega i ja tego szukam. Jeżeli tego nie ma, to jestem niepotrzebny. Nienawidzę ludzi, którzy nie myślą w ten sposób. Z nimi nigdy nie zrobię żadnego filmu; niczego z nimi nie zrobię. Ja chcę naśladować wysiłek górnika, drwala czy chirurga, który stoi osiemnaście godzin przy stole operacyjnym, a nie robić „utalentowane miny” jak kretyn.

Na Sądecczyźnie spędził Pan sporo dni. Proszę powiedzieć, co Pan robił w przerwach pomiędzy festiwalowymi spotkaniami i projekcjami.

Odbiliśmy już dwa spływy Popradem – jeden z Muszyny do drugiego mostu i dzisiaj, po dwóch dniach, z góry Popradu do Muszyny. Planujemy też spływ siedmiogodzinny, na obie trasy. Poza tym chodzimy na wędrowki górskie, bo my lubimy „tak z buta”. Byliśmy w Magurskim Parku Narodowym i na starosądeckim Leśnym Molo. Ja jestem człowiekiem ruchu. Wychowałem się na podwórku, gdzie był boks, karate...

Pamiętam, że w ubiegłym roku mówił Pan, że często jeździ na nartach na Słotwinach. Zna Pan więc okolice Starego Sącza?

O tak. Mój kumpel, wybitny filmowiec Wojtek Wikarek, pokazał mi takie piękne miejsce, „Gawędkówkę”, blisko Słotwin i tam się zatrzymuję. Spodobało mi się jeżdżenie na Słotwinach. Piękny stok! Uwielbiam jeździć na nartach. Zawsze jeżdżę też w lecie, ale teraz się boję, bo niestety lodowce się



rozmrzają. Właśnie dwa miesiące temu wielka austriacka miejscowość górską została przyssana trzystumetrową warstwą ziemi i skał, bo lodowiec się roztopił.

Podobała się Panu panorama okolicy z naszego Leśnego Mola?

Cudowna!

Serdecznie dziękuję za rozmowę. Mamy nadzieję, że będziemy Pana gościć również w następnych latach.

Ja również dziękuję. Oczywiście przyjadę z wielką radością.

Wakacje z biblioteką

Przez wakacje biblioteki w naszym regionie oferowały dzieciom i młodzieży niecodzienne warsztaty, w których nauka łączyła się z zabawą. Każda placówka przygotowała unikatowy program skupiony na rozwijaniu ciekawości świata, kreatywności oraz umiejętnościach społecznych.

Warsztaty w Starym Sączu obejmowały różnorodne tematy, począwszy od modelarstwa lotniczego, gdzie dzieci budowały samoloty i latawce, po poznawanie świata owadów i tworzenie „Owadziego teatru”. Inne placówki, takie jak biblioteka w Barcicach, oferowały podróże po kontynentach inspirowane książkami o Neli małej reporterce, rozwijając kreatywność manualną i talenty artystyczne. W Gołkowicach skupiono się na sztuce, życiu artystów i tworzeniu filmów poklatkowych, łącząc naukę z grami strategicznymi. Programy w Moszczenicy Wyżnej i Przysietnicy miały charakter integracyjny, obejmując gry terenowe, zajęcia plastyczne i wycieczki do Krynicy na Górę Parkową oraz na Bobrowisko w Starym Sączu. Wszystkie warsztaty udowodniły, że biblioteka może być miejscem nie tylko cichego czytania, ale także kreatywnej zabawy i nauki przez doświadczenie. Dzieci zdobyły praktyczną wiedzę z fizyki, przyrody, sztuki i matematyki, a wspólne projekty zacieśniły więzi między uczestnikami. To dowód na to, że edukacja przez doświadczenie może być równie atrakcyjna jak internetowe rozrywki. (WW)



Stary Sącz



Barcice



Barcice



Gołkowice



Moszczenica



Przysietnica

A to ciekawe...

W 1000-lecie Królestwa Polskiego

Rok 2025 jest dla Polski rokiem rocznicowym. Upływa pod znakiem 1000 – lecia koronacji pierwszego króla Polski Bolesława Chrobrego.

Zarazem jest to tysiąc lat od powstania Królestwa Polskiego. Zespół redakcyjny kwartalnika „Sądeczanin HISTORIA” nie mógł obok takiej rocznicy przejść obojętnie. Przygotowując najnowszy – rocznicowy – królewski numer kwartalnika stanął przed trudnym zadaniem. Jak zaznaczył redaktor naczelny, niełatwo było się odnieść do znamiennej rocznicy z perspektywy regionalnej. Na spotkaniu promocyjnym, zorganizowanym w Powia-



towej i Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Starym Sączu, gościli redaktor naczelny numeru, dr Sławomir Wróblewski oraz autorzy poszczególnych artykułów: Jakub Marcin Bulzak, Sylwester Rękas, Marzena Drzewińska-Soons i Józef Walczyk. Przedstawili oni swoje teksty, które obejmowały między innymi tematy takie jak upamiętnienie polskich władców w regionie, miesiąc miodowy księżnej Juliany w Krynicy czy odtworzenie regaliów królewskich. Jeden z artykułów został również poświęcony Lechowi Wałęsie.

Podczas spotkania można było wziąć udział w ciekawych i kształcących dyskusjach oraz zapoznać się z najnowszym numerem kwartalnika. (WW)

Międzynarodowa integracja artystyczna

Latem Stary Sącz gościł artystów z całego świata, którzy zjechali na 19. Międzynarodowy Plener Artystyczny, organizowany przez IMO Galerię.



To wyjątkowe wydarzenie co roku przyciąga malarzy, rzeźbiarzy, ilustratorów i innych twórców, którzy szukają inspiracji w niezwykłym klimacie i krajobrazach Sądecczyny. Tegoroczna edycja, kontynuując tradycję Międzynarodowego Pleneru Malarskiego, zapoczątkowanego przez Teresę Platę-Nowińską i Mariana Nowińskiego, przyciągnęła dziesięciu twórców: Krzysztof Bojarczuk, Sebastian Brożyna, Mateusz Deryniowski (Polska), Paco Santana Carbonell (Hiszpania), Katerina Charalampidou (Grecja), Anthony Duranthon (Francja), Mineki Murata (Japonia), Alyona Yaseneva (Ukraina), Kinga Woźniak (Hiszpania/Polska).

Podczas uroczystego otwarcia uczestnicy spotkali się z Jackiem Lelkiem, burmistrzem Starego Sącza, który podkreślił, że Plener na stałe wpisał się w kalendarz najważniejszych wydarzeń artystycznych miasta. – *To miejsce sprzyja twórczości. Ma w sobie coś, co przyciąga i inspirowuje* – mówił burmistrz.

W ramach Pleneru twórcy uwiecznili w swoich dziełach

zabytki miasta, urokliwe zakątki i krajobrazy Beskidu Sądeckiego. To także czas wymiany doświadczeń. Efektem ich pracy była wystawa poplenerowa w IMO Galerii. – *W ciągu dwóch tygodni trwania Międzynarodowego Pleneru Artystycznego Stary Sącz stał się miejscem spotkania osób należących do wielu kultur i przestrzenią wzajemnej inspiracji. Powstałe w trakcie wydarzenia prace prezentują szeroki wachlarz artystycznych postaw i wrażliwości – od pejzażu do abstrakcji, od sztuki społecznie zaangażowanej po twórczość czerpiącą z osobistych doświadczeń, zachwyty naturą czy duchowych przeżyć. Najważniejszym elementem tegorocznej zmiany formuły wydarzenia jest zmiana jego nazwy, sugerująca otwarcie Międzynarodowego Pleneru na twórczość wychodzącą poza klasyczne malarstwo. Uczestnicy mieli okazję tworzyć nie tylko obrazy, ale także cyjanotypy, instalacje, a nawet – po raz pierwszy w historii IMO Galerii – zaprezentować performance* – podsumowuje Weronika Pisarska, współkuratorka wystawy poplenerowej. (WW)

A to ciekawe...

Zespoły regionalne z Przysietnicy docenione

Na Festiwalu Lachów i Górali Święcie Folkloru w Piwnicznej-Zdroju zespół regionalny Czarni Górale z Przysietnicy zdobył trzecie miejsce, a Bystro Kicora dwa wyróżnienia za prezentowany program artystyczny: w kategorii dziecięcej i w kategorii dorosłych.



Zespół Czarni Górale z Przysietnicy z sukcesem wkroczył na sądecką scenę folkloru, stając się rozpoznawalnym zespołem regionalnym prezentującym dorobek regionu Nadpopradzia. III miejsce to duży sukces, zważywszy na fakt krótkiego stażu zespołu. Program przedstawiony podczas festiwalu dotyczył czynności związanych z sianokosami: ostrzenie kosy, suszenie siana, składanie kop, jak również zwózka do stodoły. Program był wzbogacony pieśniami i tańcami, które towarzyszyły rolnikom w trakcie wykonywania prac. (WW)



Konkurs Poezji im. Henryka Cyganika „W Dolinie Popradu” edycja II – rozstrzygnięty

Z końcem sierpnia, po długich i owocnych obradach Jury Konkursowej w składzie: Andrzej Dębkowski, Kamil Cyganik oraz Magdalena Lipińska, podjęło decyzję i wyłoniło laureatów II edycji konkursu.

I miejsce otrzymała **KAMILA MALWINA WYBRANIEC** (godło: Clara Noctis) z Wałbrzycha za wiersz „Na wszelki wypadek”.

II miejsce – **ANNA PILISZEWSKA** (godło: Śláz) z Wieliczki za tryptyk „Popradzka kołysanka”.

III miejsce natomiast przyznano **MACIEJOWI P. HARDEMU** (godło: Miłorząd) ze Szczecina za wiersz „Małe królestwo”.

Dzięki wsparciu finansowemu burmistrza Starego Sącza Jacka Lelka jury mogło także przyznać nagrodę specjalną za wiersz dotyczący Starego Sącza. Wyróżnienie jury i nagrodę w wysokości 1000 PLN otrzymała **ANNA KRZYCZKOWSKA** (godło: Cichy krzyk) z Kielc.

Na konkurs ogłoszony wczesną wiosną napłynęło 147 zgłoszeń od poetek

i poetów z całej Polski, a także z zagranicy – z USA, z Niemiec oraz z Paragwaju. Komisja przeczytała w sumie 338 wierszy, z których wiele ukaże się wkrótce drukiem. Po dwóch edycjach konkursu jego organizator – Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu – zdecydował wydać antologię poezji poświęconej Dolinie Popradu. Poetycki zbiór będzie gotowy w listopadzie, a jego premierę zaplanowano na 15 listopada. Wydarzenie to powiązane zostanie z Wieczorem Poezji, stanowiącym podsumowanie II edycji konkursu spotkaniem z laureatami i uroczystością wręczenia nagród. Już dziś zapraszamy wszystkich miłośników poezji na tę uroczystość.

Komisja II edycji konkursu poezji im. H. Cyganika „W Dolinie Popradu” obradowała w składzie: Andrzej Dębkowski – poeta, krytyk literacki, publicysta, eseista, dziennikarz i wydawca, autor szkiców i esejów krytycznoliterackich. Redaktor prowadzący ogólnopolskiego miesięcznika „Gazeta Kulturalna”. Laureat kilkudziesięciu konkursów literackich, wielu nagród i wyróżnień.

Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich i członek Komisji Kwalifikacyjnej ZLP; Kamil Cyganik – nauczyciel języka polskiego w Liceum Montessori w Krakowie, współpracuje też z Uniwersytetem Dzieci. Trener mnemotechnik. Prowadzi wykłady oraz warsztaty dla rodziców i nauczycieli dotyczące motywowania (szczególnie chłopców) do nauki. Laureat Nagrody im. Antoniego Weyssenhoffa, autor zbioru fraszek będących podsumowaniem 2021 roku, publicysta, animator muzyczny, od lat związany z nowosądeckim „Świątem Dzieci Gór”. Ojciec trojga dorosłych już dzieci; oraz Magdalena Lipińska – poetka z Warszawy, z wykształcenia archeolożka, indolożka i historyczka. Autorka tomików „Noce i wieczory” (2022) oraz „Marzenie” (2024). Jej poezja łączy prostotę formy z liryczną wrażliwością, czerpiąc inspirację z natury, podróży i kultur Wschodu.

Wielkie gratulacje dla laureatów konkursu.

KAJA CYGANIK



CLARA NOCTIS

Na wszelki wypadek
mówiła, że śmierć trzeba trzymać przy sobie
jak paperek po landrynce,
gdy zrobi się pusto w gardle albo w duszy,
można go wyjąć i pogłodzić,
żeby się nie bać

zawsze w Muszynie, na tej ławce
pod kasztanem, który co roku gubił pamięć
siadała z termosikiem herbaty
przy źródelku z wodą świętą
bo przecież wszystko w górach jest trochę święte

obok kaszała ta sama kobieta
w wełnianym berecie i z siatką pełną szeptów
karmiły gołębie, jakby to były dzieci
którym nie zdążyły nic opowiedzieć
o miłości, o wojnie, o mleku w szklanej butelce

babcia miała ręce jak wysuszone śliwki
z paznokciami jak listy, których nikt nie przeczytał
i oczy, które widziały więcej niż było trzeba
ale milczały
może z delikatności
albo żeby nie zabrać mi ciszy

kiedy umarła, w pokoju zrobiło się tak cicho,
jakby czas nie miał już dla kogo chodzić boso
została po niej tylko szuflada
pełna pustych opakowań po landrynkach
chusteczek z inicjałem
i stary zeszyt z przepisem na sernik,
którego nigdy nie zdążyłam zrobić

na dnie leżał zegarek
wciąż tykał, jakby chciał dać znać,
że coś jeszcze zostało do kochania
albo że nie wszystko się kończy
od razu

miała zwyczaj zostawiać światło w kuchni
na wszelki wypadek – mówiła
gdyby ktoś wracał nocą
albo się zgubił w sobie

Kamila Malwina Wybraniec

POPRADZKA KOŁYSANKA

dnieje. światło rozpuszcza się w Popradzie
jak masło, jak miód w dzbanku herbaty. drga
widnokres szarawą, postrzępioną tasiemką, mgły
czołgają się w ściółce. nietoperze na strychach
dyndają głowami w dół. sen ma oczy

zmęczone, obwiedzione zielono. a może to
nie jest śnienie: łeb Kicarza zobaczyć w
dymnym, mlecznym pierścieniu i sięść w trawie,
i widzieć Atlantyde Beskidu w wynurzeniu
podchmurnym. stokami toczy się

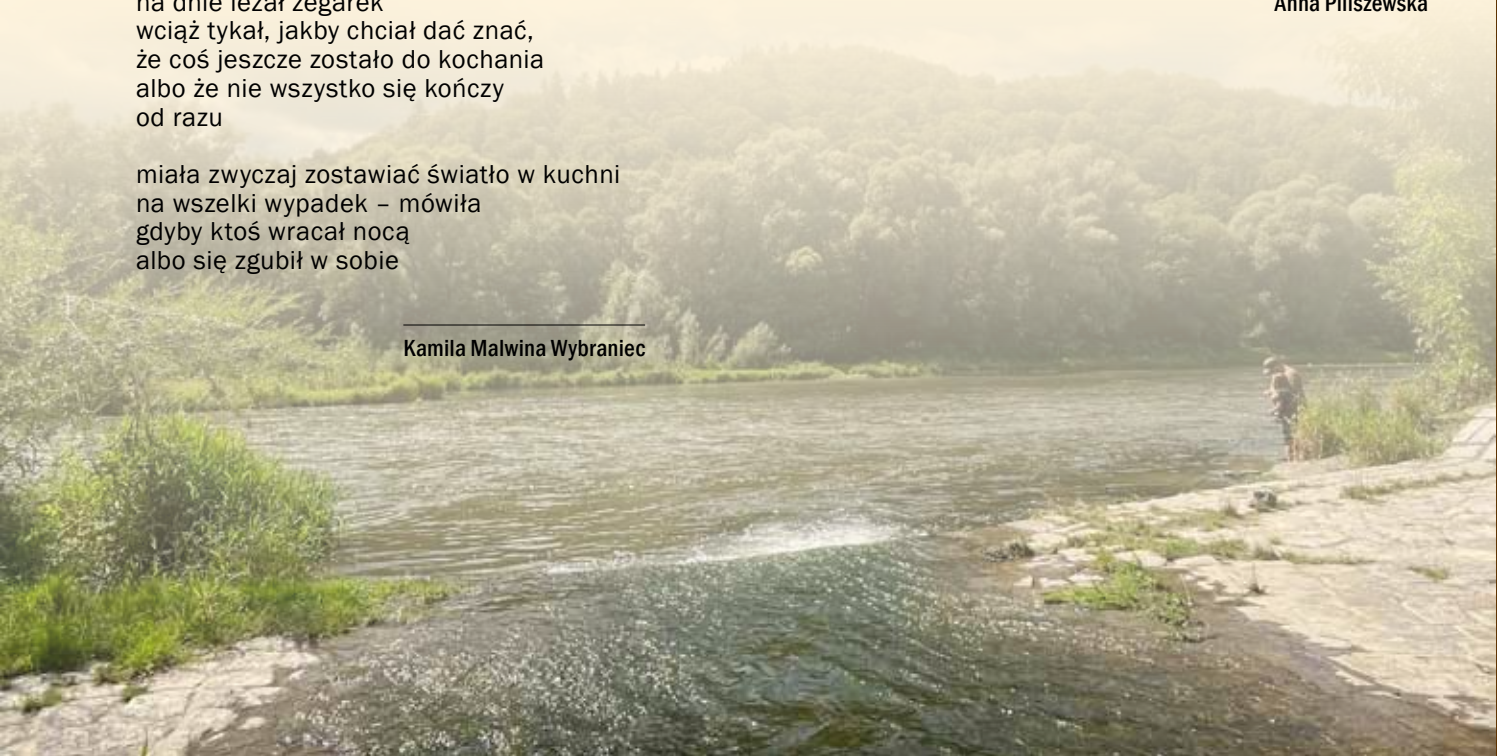
bajka o lśnieniu, szkleniu się liści, o okrutnym
olbrzymie, drzemącym na skrzyni skarbów –
rośliny skrzypią ostrożnie; zatrwożył się czujny
buk. lecz ty, córko, się nie bój – śpij spokojna
w kolebce – niech cię anioł kołysze, śnij,

choć ranek się dźwiga i w złocistej kwadrydze
słońce wnet się przeturla nad dachami, łąkami,
zroszonymi zboczami. w leszczynowym
zagaju sarna uszami strzyże, liżąc młode różowym
językiem po szorstkich grzbietach – to nie baśń,

tylko życie. wilgotne nitki pajęczyc. wilgi.
zwyczajne cuda w zasięgu niezgrabnych dłoni. śpij;
zapiszę je dla nas – możliwe, że przyjmą wzór
wersów – nim znikną jak tropy łań, po których
kiedyś mnie spróbujesz odszukać, maleńka. Jutro

gdy mnie zabraknie, a ty będziesz kobietą.

Anna Piliszewska





POPRAZKA KOŁYSANKA II

od Muszyny, Piwnicznej, od Sącza bokiem, od Rytra
cztery wichry przygnały jak czterech jeźdźców apokalipsy
– zahuczało, błysnęło, lunęło siekącym deszczem, zeszkliło

kilim kostrzewy. lichy przyszło. już poszło. dobrze być. tu,
daleko od pośpiechu i zgiełku. jagody farbują język na ciemny
odcień fioleto. jak żebrak z korbową lirą ciężko stąpa

południe – słońce się tli w zenicie; pokurczyły się cienie. po
ulewie jedynie, niby opiłki szkła, drobniutkie, srebrzyste
iskry dosychają w pokrzywach. stroszą biele krwawniki.

zdeptane deszczem, prostują przygniecione łodyżki: czystek,
skrzyp, arcydzięgiel, rumianek i dziki ślaz. a to wszystko jest
dla nas – spójrz. i dla nas ta kołysanka

rozbrzęczanych komarów, gdy śnimy swój sen na jawie.
ty palec rozcięty żdźbłem podnosisz z bolesną miną i krew
świeci na trawie, rubinami się kładzie. patrz, córko,

anioły o wiotkich skrzydłach z leszczyny i rdzawych buczyn
splukują skurzone włosy. a ty oczy wycierasz. a ty
grymasisz. mówisz: kilku wyrostków

myje nogi w Popradzie.

Anna Piliszewska



MAŁE KRÓLESTWO

*podnoszę kamień
nie uchylaj się
podnieś drugi*
– Henryk Cyganik, „Kamień”

nad Łomniczanką, gdzie potok
spływa z gór jak srebrna nitka
z igły babci, dziecko zbiera skarby
rozgrzane kamyki mieniające się
wszystkimi kolorami Beskidów
brzmiające jak zaklęcia w kieszeni

z wartko szumiącej radości buduje
zamek na brzegu – gdzie światło
rozpuszcza się w wodzie, słodsze
niż miód z góralskiej pasieki
jego małe królestwo pachnie
dzikimi malinami i wilgotną ziemią
a smakuje chłodem źródlanej wody

dziecko jest głuche na obłudę –
nie słyszy jeszcze, jak dorosłość
szepcze z drugiego brzegu głosem
który odbiera marzeniom skrzydła
a kamykom skrzące tajemnice
nie wie jeszcze, że pewnego dnia
przestanie się schylać po cuda

mama woła z okna pensjonatu
na gorący żurek z kiebasą
ale mały architekt jest zajęty –
w palcach kształtuje grudkę ziemi
tworząc insygnia władzy z rzeczy
które dorośli nazywają śmieciami

w jego drobnych dłoniach szyszka
staje się koroną Doliny Popradu
patyk – berłem z jodłowej gałęzi
a liść jaworu – królewską peleryną
tu, nad nurtem Łomniczanki
został najprawdziwszym władcą
wszystkich możliwych światów

kiedy w końcu biegnie na obiad
rzuca brzegowi ostatnie spojrzenie
w nocy deszcz zmyje jego zamek
ale to nic – jutro zbuduje nowy
z zaczarowanych kamyków
i niezmordowanych marzeń

Maciej. P. Hardy

STARY SĄCZ

Stary Sącz
otwiera się jak księga z baśniami –
za górami, za lasami,
dawno temu...
tu widzi się wszystko
przez szkiełko czarów:
Rynek to wielki salon,
poustawiane wkoło kamieniczki
jak komody
wysuwają szufladki bram
i wabią kolorowymi skarbami...
kościół – uroczyste bastiony
kryjące złote szkatuły
dziedzicznego spadku...
pysnie się rozpościera
zielony królewski płaszcz błoni...
tajemnicze ciszą uliczki
spływają lśniąco kamieniami
wprost do nostalgii...
czas stoi tu w każdym miejscu,
co tutaj zostawisz,
zawsze odnajdziesz takie samo
i na tym samym kamieniu...
dobrze by było tu zostać...

Anna Krzyczkowska

POPRADKA KOŁYSANKA III

syczy chłód. rzeka połyka księżyc – sinieje toń od poświaty.
tafla marszczy się, wzdyma od rozpluskanych kręgów albo
bąbli powietrza. sepleniąca opowieść jest ukryta pod wodą,
gdzie muł, gnuśne kamienie, w taśmy glonów wplątany
kruchy, rybi szkielecik.

noc się mgli i chichota: – wodo ciemna, uparta, sama sobie
powtarzasz tę czy ową historię, samą siebie próbujesz
bełkotaniem odpomnieć, a to na nic, bo płyniesz i nim zdołasz
się znaleźć w czasie, który zatrzymał twoje szkliste odbicia,
rozmijasza się z własnym lśnieniem.

syczy chłód. dziewczynki o mysich oczach ciskają z brzegu
patyki. już mnie tak bardzo nie ma, ale przecież wciąż patrzę.
córeczko, ty jesteś
tam, a ja całkiem gdzie indziej. to jest ten czas – szukania,
wędrowania po tropach, po stokach liter, kotlinach

pod kopnym śniegiem odpomnień. nasze hojne
polany czerwienią się od poziomek, na wrzosowiskach fiolet
czeka na twoje ręce. skrzyp i szczaw kędzierzawy. idź, szukaj
– nic to, że zima i trzeszczą krokwie, i soplami wydzwania
kołysankę dla zmarłych wicher, kásając twarze –

to nic, córko, to nic. bo miłość odkuwa lód, woda wzdęta
kręgami i bąblami powietrza sepleni moją opowieść, skrytą
płytko pod wodą, gdzie muł, gnuśne kamienie, kruchy
rybi szkielecik. już zamknęłaś powieki, już
nasłuchujesz w ciszy – i oto płyniesz

na tratwie wskrzeszonych wersów, chybotliwszej od marzeń.

Anna Piliszewska



Prace Matisse'a i Szafrana w Galerii IMO

„Radość formy” to wystawa obejmująca grafiki powstałe na podstawie wycinanek Henriego Matisse’a, jednego z najważniejszych artystów XX wieku, wraz z wchodzącymi z nimi w dialog współczesnymi pracami Karola Szafrana – litynami, obiektami, rysunkami oraz fotografiami. Choć twórczość Matisse’a i Szafrana dzieli okres siedemdziesięciu lat, postawy obydwu artystów wyrastają z podobnego sposobu myślenia o sztuce, cechującego się płynnością i ruchliwością granic między czerpanymi z natury motywami a abstrakcją; a także pokrewieństwem techniki, opartej na twórczym geście cięcia, wydobywającym z pewnej całości budzący estetyczną przyjemność fragment. Matisse wykonywał go za pomocą nożyczek, które pozostawiając ślad cięcia, tworzyły w gotowym dziele odniesienie do procesu twórczego; Szafran posługuje się skalpelem, pozwalającym na precyzyjne oddanie obłości biologicznych kształtów.



FOT. GALERIA IMO



Obierając naturę jako punkt wyjścia, lecz nie podporządkowując się zasadzie mimesis, Matisse w pełni korzystał z twórczej wolności, pozwalającej na wrażeniowe przetworzenia potęgę ekspresję całości. Technika wycinanek pozwoliła mu na jeszcze dalej posuniętą syntezę, łączenie w dynamicznych kompozycjach odrębnych elementów o intensywnej, jednolitej kolorystyce, których granice wyznaczają ostre cięcia. Powstałe dzieła mają charakter celebracji życia oraz przepełniającej je dynamiki, bergsonowskiej *élan vital* – siły, która ożywiając naturę, wpisuje ją w ciąg nieustannego stawania się i zmienności, wzrostu i dezintegracji, dzięki której wszystko w przyrodzie rozwija się, przemienia, rozmnaża, a w końcu obumiera, umożli-

liwiając wzrost nowego życia.

Prace Szafrana zdają się być zatrzymanym fragmentem ruchliwej, niestałej i zmiennej całości – miękkie kształty przepływają po sobie i przez siebie, falują. Ich tematyka w bardziej lub mniej bezpośredni sposób odnosi się do motywów biologicznych – uśpionej energii kiełkujących nasion, rozwijających się pączków i embrionów, ich czystej potencjalności, wzrostu roślin, płatków kwiatów rozpychających ramy dzieł. Wiele z nich przywodzi na myśl także motywy antropomorficzne, tak poznawalne zmysłowo fragmenty ciała – usta, palce – przez które przepływają wrażeniowe formy, obłości kobiecej sylwetki, jak i niewidoczne ludzkim okiem struktury zapisu kodu genetycznego – kształty chromosomów.

Dostrzeżona w naturze forma, przechowana w pamięci twórcy jako wrażenie, przeniesiona ze świata zewnętrznego do pracowni, ma szansę ponownie zmaterializować się pod postacią linii i barw. Odradzając się, przechodzi metamorfozę, staje się czymś nowym. W procesie syntezy przybiera kształt noszący ślad intuicyjnej wrażliwości artysty. W ten sposób radość obcowania z formami naturalnymi spleta się z radością tworzenia form artystycznych.

18 września o godzinie 17.00 odbędzie się bezpłatne oprowadzanie kuratorskie. Wystawa jest dostępna dla zwiedzających jeszcze do 25 września. Serdecznie zapraszamy!
(red)

VIII Bieg i Marsz Nordic Walking o Puchar Miejskiej Góry w Starym Sączu przeszedł do sportowej historii



31 sierpnia 2025 roku Miejska Góra po raz ósmy zgromadziła miłośników sportu i sportowej rywalizacji. W tym roku Sławomir Szczepaniak oraz Julia Dzedzic ze Stowarzyszenia Aktywny Stary Sącz przygotowali do pokonania dwie trasy o długości 5 i 11 km.

Tegoroczna edycja Biegu zgromadziła około 150 sportowców i adeptów biegania z całej Małopolski (m.in. z Krakowa, Tarnowa, Limanowej, Wieliczki, Krynicy-Zdrój i Nowego Sącza) na Miejskiej Górze, gdzie usytuowane było Biuro Zawodów oraz start i meta. Na starcie obecna była m.in. Barbara Prymakowska, która jest znana z biegania na całym świecie oraz Robert Faron, wybitny zawodnik światowej klasy. Zawodnicy w zależności od zgłoszenia startowali w poszczególnych odstępach czasowych. W powitaniu uczestniczył burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, również jako zawodnik tegorocznej edycji, oraz Paweł Szczygiel, Dyrektor Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Krynicy Zdroju. Meta tradycyjnie czekała na zawodników na polanie Miejskiej Góry, gdzie po przekroczeniu linii finiszu, każdy zawodnik otrzymał unikatowy medal, który został sfinansowany przez Gminę Stary Sącz, a wykonany przez partnera biegu Studio Lasera ze Starego Sącza. Każdy zawodnik tegorocznej edycji otrzymał specjalną statuetkę, która została sfinansowana ze środków pochodzących z dotacji z budżetu Województwa Małopolskiego.

Bieg na 11 km, najlepsza trójka w kategorii OPEN Mężczyzn:

1. Marek Joniec – 47:12;
2. Marcin Błaszko – 47:50;
3. Szczepan Dzedzic – 49:03 (MKL Brygada Beskidów).



Bieg na 11 km najlepsza trójka w kategorii OPEN Kobiet:

1. Regina Kulka-Mnich – 49:10;
2. Anna Łukasik – 50:22;
3. Barbara Zięba – 52:52.

Bieg na 5 km najlepsza trójka w kategorii OPEN Mężczyzn:

1. Rafał Sułkowski – 20:31;
2. Adrian Wieciech – 21:33;
3. Robert Faron – 22:07.

Bieg na 5 km najlepsza trójka w kategorii OPEN Kobiet:

1. Natalia Dębska – 25:25 (MKL Brygada Beskidów);
2. Justyna Krupa – 28:34;
3. Sylwia Wardega-Malinowska – 29:13 (Stowarzyszenie Aktywni wokół Modyni).

Marsz Nordic Walking o Puchar miejskiej Góry (OPEN Kobiet 5 km):

1. Bożena Dolińska – 42:49;
2. Sylwia Kasprzyk – 43:36;
3. Paulina Zięba – 44:13.

Marsz Nordic Walking o Puchar miejskiej Góry (OPEN Mężczyzn 5 km):

1. Zbigniew Jaworski – 37:18;
2. Szymon Faron – 39:42;
3. Adam Radwan – 42:27.

W ramach VIII edycji Biegu i Marszu Nordic Walking o Puchar Miejskiej Góry w sportowej rywalizacji udział wzięły również dzieci do lat 12 (V Bieg Kumaka). W czterech zróżnicowanych wiekowo kategoriach pobięło ponad 50 dzieci. Nagrody dla najmłodszych ufundował Zarząd Osiedla „Śródmieście”.

Organizatorzy oraz zawodnicy składają serdeczne podziękowania za pracę w Biurze Zawodów, przy wydawaniu pakietów startowych i posiłków oraz przy wręczaniu medali naszym nieocenionym wolontariuszom ze Stowarzyszenia Aktywny Stary Sącz, OSP Stary Sącz oraz uczennicom Liceum Ogólnokształcącego im. M. Skłodowskiej w Starym Sączu. Organizatorzy dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej sportowej imprezy: Gminie Stary Sącz, Województwu Małopolskiemu, Bankowi Spółdzielczemu w Starym Sączu, Nadleśnictwu Stary Sącz, Kuchni Mistrzów, Cukierni Jeziorek, Andrzejowi Ligarze, Stanisławowi Pasoniowi, Studiu Lasera, Restauracji Szklarnia, firmie Batim Transport, firmie Koral, Cukierni Raj, Cukierni Klag, firmie BMD Nowy Sącz, Leśnemu Zakładowi Doświadczalnemu w Krynicy Zdroju. MZGK, OSP Stary Sącz oraz firmie Biurowiec. Patronat medialny: Starosądeckie.info. ESKA2, Kurier Starosądecki. (WW)

3-19 października 2025 r.
SOKÓŁ w Starym Sączu
ul. S. Batorego 23

29.
Jesienny
Festiwal
Teatralny

TEATRALNA WSPÓLNOTA -
SZTUKA BLISKO LUDZI

